

FOTOGRAFIA ZBIOROWA



Kontrola łusek pocisków, Francja 1915 rok. Szacuje się, że około 23% kobiet, które zostały zatrudnione w przemyśle zbrojeniowym, wykonywało prace przypisane wcześniej mężczyznom. Wojenna propaganda

– której przejawem jest to zdjęcie – wyolbrzymiała zastępowanie pracy robotników wykwalifikowanych siłą niewykwalifikowanych kobiet. W wielu wypadkach kobiety podejmowały zatrudnienie bardziej

z konieczności niż z rzeczywistej chęci. We Francji w roku 1914 kobieta pomagająca w gospodarstwie rolnym zarabiała rocznie 250 franków, a w 1918 roku już 600. W fabryce przemysłu zbrojeniowego

mogła liczyć na 6 franków dziennie. Wynagrodzenie przy pracy na roli nie przekraczało 0,2–0,5 franka za godzinę. Wybór był oczywisty.

✱ zj



Bawarskie Lwy (Bayerische Löwen) jadą na wojnę, do której Niemcy przystąpili już zjednoczeni. Nie dziwi więc dobrze widoczny na wagonie emblemat Królewsko Pruskich i Wielkksiążęcych Heskich Kolei Państwowych (Königlich Preussische und Großhe-

rzoglich Hessische Staatseisenbahnen. K.P. u. G.H. StE). Napisy zapowiadają rychłe zdobycie Paryża i Londynu. Znalazło się także miejsce na karykaturę premiera Francji Raymunda Poincarégo, którego nazwisko także przekręcono. Żołnierze noszą na pa-

gonach numer 16, a to wskazuje na Królewski Bawarski 16. Pułk Piechoty Wielkiego Księcia Toskanii Ferdynanda (16. Königlich Bayerisches Infanterie-Regiment „Großherzog Ferdinand von Toskana“) lub Królewski Bawarski 16. Rezerwowy Pułk Pie-

choty (Königlich Bayerisches 16. Reserve-Infanterie-Regiment), a to by oznaczało, że w tym pociągu siedział gdzieś niepozorny kapral rodem z Austrii.

✱ pz

NIE SĄ DŁUGIE MIESIĄCE ANI DNI ANI NOCE TO WOJNA JEST DŁUGA*

Apollinaire przyszedł na świat w Rzymie w 1880 roku jako Wilhelm de Kostrowitzky, a poetycki pseudonim zaczerpnął od ostatniego ze swych licznych imion: Guillaume Albert Vladimir Alexandre Apollinaire. Pewne jest tylko to, iż matką Guillaume'a była polska szlachcianka Angelika Kostrowicka. Apollinaire szczylił się swoją „polskością”: złotym wężem w herbie i bohaterskim męczeństwem zniewolonego narodu. Matka poety, Angelika Kostrowicka, urodziła się w Nowogrodku, nie znała polskiego, ale jej pochodzeniu syn przypisywał gwałtowny, słowiański temperament. Ta ekstrawagancka kobieta, bywalczyni kasyn w Monako i Nicei, nigdy nie zdradziła, kto jest ojcem jej dwóch synów, ale – jak pisze Julia Hartwig – poeta „tolerował wszystkie możliwe warianty dotyczące swego pochodzenia, pod warunkiem by przypisywany mu ojciec był osobą wysoko postawioną, stąd jego chętna zgoda nawet na papę kardynała”. Poeta, który swoją niejasną genealogię zdołał zamienić w osobistą legendę, nieomal przez całe życie pozostawał we Francji cudzoziemcem z rosyjskim paszportem. Sam Apollinaire żartował, że jest synem rosyjskiego generała. W każdym razie wiadomo, że wielce go zajmowała tajemnica własnego pochodzenia. Jako prozaik debiutował w marcu 1902 roku już pod pseudonimem Guillaume Apollinaire.

Paryż był w tych latach niekwestionowaną stolicą świata. Panowała kosmopolityczna atmosfera, aktywizowały się wszelkie awangardy literackie, poetyckie, teatralne i malarskie. Z zapalem dyskutowano o rewolucjach społecznych i filozoficznych, próbowano narkotyków (od kokainy do peyotlu), pito hektolitry wina i absyntu, no i smakowano wykwintne potrawy. Z tym ostatnim związana jest anegdota, w której Apollinaire gra rolę główną. Vlaminck opowiadał, że wchodzili w trójkę (Apollinaire i malarze André Derain oraz Maurice Vlaminck) do restauracji i zamawiali wszystkie dania z menu po kolei, od pierwszej przystawki po ostatni deser, jeśli w trakcie tego niewyobraźnego wręcz obżarstwa nikt nie zrezygnował, to znów zaczynali zamawiać dania od początku karty dań. Ten, kto pierw-



Picasso jako jego przyjaciel, a jednocześnie hiszpański obywatel, daleki był od hurapatriotyzmu, spakował się i wyjechał do Hiszpanii. Jednocześnie z ironią skomentował bojowy zapal poety. Rysunek jest pastiszem popularnych rysunków przedstawiających chwałę Napoleona – postawny Apollinaire na tle armaty, z szablą w dłoni, pyka fajeczkę, niebios rozstąpiły się i promienie oświetlają pole bitwy z porzuconą mapą i pociskiem armatnim. Na trójkolorowym tle podpis: Guillaume de Kostrowitzky Artilleur 1914.

Pablo Picasso, Guillaume de Kostrowitzky, 1914, rysunek tuszem, akwarela.

szy nie mógł już nic w siebie wcisnąć i rezygnował, płacił za wszystkich. Apollinaire nie przegrywał w tej konkurencji.

3 sierpnia 1914 roku Francja przystąpiła do wojny. Apollinaire chciał wstąpić do wojska. Zgłosił się na ochotnika 10 sierpnia 1914 roku. Wielu obcokrajowców, z obawy przed internowaniem czy wydaleniem, mogło korzystać z prawa z 5 sierpnia 1914 roku, a dokładniej jego artykułu 3, w sprawie naturalizacji przyznawanej ochotnikom wstępującym do armii. Apollinaire raczej nie doznał patriotycznego uniesienia, starał się dowiedzieć, że jest Francuzem – mimo kosmopolitycznego rodowodu. Widział, co się dzieje na ulicach Paryża. Fabryki, firmy, sklepy czy kawiarnie podejrzewane o niemieckie koneksje były dewastowane i grabione. Największe objawy złości i bezprawia dotknęły, nie wiedzieć czemu, magazyny i laboratoria firmy Maggi, czyli... szwajcarskiej. Przejawy agresji miały miejsce również w innych dużych miastach, gdzie byli atakowani przede wszystkim Niemcy albo – z powodu obcego akcentu – mieszkańcy Alzacji-Lotaryngii czy Polacy. Apollinaire zdawał sobie sprawę, że nacjonalistyczna opinia publiczna podejrzewała go, jako obcokrajowca, o najgorsze. Z tego powodu sądził, że musi to zrobić, musi wstąpić do armii. Odmówiono mu przyjęcia do wojska, powodem formalnym był brak obywatelstwa francuskiego. Na fackie odmowy z pewnością zaważyła skomplikowana sytuacja personalna: Polak, a formalnie rzecz traktując Rosjanin (taki miał paszport), urodzony we Włoszech. Poza tym poborowi w tym czasie we Francji podlegali mężczyźni 20-letni i trafiali do czynnej służby na 3 lata. Od 24 roku życia przez 11 lat pozostawali w rezerwie (do 34 roku życia), a następnie przez 7 lat w obronie terytorialnej (do 41 roku życia), a wreszcie od 42 do 48 roku życia w rezerwie obrony terytorialnej. Z tego powodu komisja wojskowa, kiedy zobaczyła otyłego faceta, który według obowiązujących ich instrukcji uwzględniających wiek nie nadawał się do służby czynnej (Apollinaire miał skończone 34 lata), po prostu odesłała go, wykorzystując przyczyny formalne. Poza tym ciążyła na nim afera związana z kradzieżą z Luwru portretu Mony Lizy autorstwa Leonarda da Vinci. W sierpniu 1911 został nawet aresztowany na 5 dni. Sprawa wyjaśniła się dość szybko i uwolniono go od wszelkich zarzutów. Jednakże w wakacyjnym sezonie ogórkowym, kradzież obrazu i pobyt poety w areszcie były świetnym tematem dla prasy przytaczającej wszelkie szczegóły policyjnego dochodzenia. Cień oskarżeń związanych z Giocondą towarzyszył mu do końca życia.

Na początku września wraz z falą paryżan, zagrożonych ofensywą niemiecką, przeniósł się na południe Francji. Kolejny raz zgłosił się do biura rekrutacji wojskowej – tym razem w Nîmes 29 listopada i jednocześnie złożył kolejny raz wniosek o przyznanie obywatelstwa. 6 grudnia został wcielony do 38 Pułku Artylerii Polowej. No tak, ale to już był grudzień i po dość dotkliwych stratach w swoich szeregach armia francuska brała wszystkich chętnych.

Apollinaire musiał przestawić się na diametralnie inny tryb życia: nieustanny wysiłek fizyczny, marsze, ćwiczenia, pobudki o świcie, nocne ćwiczenia, nauka jazdy konnej, która dla korpulentnego i niewprawnego nowicjusza była wręcz bolesna, a do tego dochodziła jeszcze codzienna pielęgnacja konia. Okazało się, że radzi sobie świetnie. Po selekcji i egzaminie wstępnym został zakwalifikowany do oddziału kandydatów do służby oficerskiej. Zdał egzamin z najwyższą notą, niestety niemal równolegle wydano rozkaz, że awanse będą przyznawane jedynie na froncie. Oddział nadal prowadził ćwiczenia, ale nadzieje awansu przesunęły się w niewiadomą przyszłość.

O jego radości ze służby wojskowej dowiadujemy się z licznych listów wysyłanych do przyjaciół. Apollinaire przystosował się do prostego żołnierskiego jedzenia i odmiennego towarzystwa. W kantine pił wino i gawędził z niedawnymi woźnicami i furmanami zwer-



Wielka radość Apollinaire'a, że udało mu się zostać artylerzystą. Fotografia została wykonana tuż po zaciągnięciu się do armii.

bowanymi do obsługi koni transportujących działa. Kantyna pełniła teraz rolę paryskiego bistro, a kanonier Guillaume Apollinaire, między wojskową rubasznoscią a towarzyską ogładą, wodził rej w tym nowym dla niego towarzystwie. Wśród wielu listów wysłał również list do matki, powiadamiając ją o swoim wstąpieniu do wojska. Odpowiedź jest godna pełnej troskliwości matki Polki: „Uważaj, aby cię nie pokopały nieobłąskawione konie, nie bij ich, obchodź się z nimi łagodnie, pieść je, myślę, że to najlepszy sposób. Powinieneś najpierw nauczyć się dosiadać konia, uważaj, żebyś nie spadł, poza tym bądź ostrożny z rewolwerem, bo zdaje mi się, że nie umiesz się nim posługiwać. Nie wiem, dlaczego zaciągnąłeś się do artylerii. Czy sam wybrałeś broń, czy też dostałeś skierowanie? Mam świetne konfitury ze śliwek, dobrze wysmażone, czy chcesz, żebym Ci włożyła dwa słoiki?”. Nie wiemy, czy przesyłka z konfiturami dotarła.

Wiosną 1915 roku jego pułk walczył w Szampanii. Apollinaire, jako łącznik konny między artylerią i piechotą, przechodził swój chrzest bojowy, został ostrzelany przez Niemców na odkrytym wzgórzu.

Służba w artylerii nudziła go, inaczej sobie S to wyobrażał. Poza tym poznał podstawową zasadę wojskową: im wyższy stopień wojskowy, tym mniej mogą ci rozkazywać. Po niespełna roku służby w artylerii, 18 listopada 1915 roku, na własną prośbę został przeniesiony do 96 Pułku Piechoty w randze porucznika. W nowej jednostce został miło przyjęty. W korespondencji z tego czasu zaznacza: „Życie oficerów piechoty, o ile mogłem się zorientować, jest w największym stopniu uciążliwe. Oficerowie śpią na ziemi. Podoficer artylerii żyje



Guillaume Apollinaire w mundurze 96 Pułku Piechoty.

o wiele wygodniej na wojnie niż wyższy oficer piechoty”. Tuż przed Bożym Narodzeniem dostał urlop, ale już w pierwszych dniach stycznia wrócił do wojennej rzeczywistości. „Żyję w tym wszystkim jak we śnie” – pisze w kolejnym liście. Niedługo też otrzymał upragnione obywatelstwo. Kilka dni później 17 marca 1916 roku został ciężko ranny szrapnelem w prawą skroń. Trafił do szpitala. Od pierwszych chwil był pod troskliwą i serdeczną opieką.

Na wieść, że Apollinaire znalazł się w paryskim szpitalu, tłumnie odwiedzali go przyjaciele. On leżał z wyrazem cierpienia na twarzy, a obok na nocnym stoliku leżał przestrzelony hełm. Przeszedł operację trepanacji czaszki, a dalsza rekonwalescencja była długa i bolesna. Częściowo osładzał ją otrzymane za odwagę francuski Krzyż Wojenny (Croix de Guerre). Apollinaire powrócił z frontu odmieniony. Stał się wybuchowy, nieufny. Pisał jak szalony i zaczął stronić od przedwojennego „złego” towarzystwa. Ostatnie miesiące życia rozjaśniła mu jeszcze łagodna, czuła miłość i małżeństwo z piękną, rudowłosą Jacqueline Kolb. Osłabiony wojną i ciężką operacją Apollinaire padł ofiarą



Odlamek pocisku przedziurawił hełm, przebił skroń i utknął w głowie.

epidemii grypy hiszpanki. Zmarł w domu przy bulwarze Saint-Germain, 9 listopada 1918 roku. Jego przyjaciel, pisarz Paul Léautaud napisał o tym w swoim dzienniku pod datą 11 listopada „grypa jelitowa z komplikacjami i zatorem płuc”. Ledwie dwa dni po śmierci Apollinaire'a cała Francja z Paryżem na czele świętowała zakończenie wojny, a w dalekiej Polsce przystąpiono do rozbrajania oddziałów niemieckich. Pochowano go na Cmentarzu Père-Lachaise.

Był jednym z najważniejszych członków artystycznej społeczności paryskiego Montparnasse'u i jednym z najwybitniejszych poetów XX wieku, prekursorem kierunków awangardowych, w tym surrealizmu, któremu nadał nazwę, autorem fundamentalnych dla XX-wiecznej awangardy poetyckiej tomików i zbiorów wierszy.

Jego przyjaciółmi i współpracownikami byli między innymi: Pablo Picasso, André Breton, André Derain, Blaise Cendrars, Pierre Reverdy, Jean Cocteau, Erik Satie, Ossip Zadkine, Marc Chagall i Marcel Duchamp.

Piosenki do tekstów Apollinaire'a śpiewali m.in. Yves Montand i Georges Brassens. Wiele wierszy do dziś śpiewają francuscy bardowie.

W jednym z jego listów znajdujemy takie wyznanie: „Trzech jest dziś Polaków znanych w literaturze, a żaden z nich nie pisał po polsku. Conrad w Anglii (ma talent), Przybyszewski w Niemczech i ja we Francji”.

* zj

Opracowano m.in. na podstawie:

Julia Hartwig, *Apollinaire*, Świat Książki, Warszawa 2010,

Anna Arno, *Apollinaire: łakomy i odrzucony* www.dwutygodnik.com

Jean Baptiste Duroselle, *Wielka wojna Francuzów*, Bellona, Warszawa 2006

Michel Décaudin, *Chronologie*, „Europe”, revue mensuelle, no. 451-452, novembre-Décembre 1966, Apollinaire, pp. 308-322.

* Tytuł jest fragmentem wiersza Apollinaire'a *Do Italii* z tomiku *Kaligrama*.

„Biednemu” wiatr w oczy

Zajęcie Łodzi w grudniu 1914 roku przez wojska niemieckie oraz wprowadzenie administracji wojskowej zapoczątkowało nowy okres w dziejach łódzkiego przemysłu. Wprowadzono przymusowy sekwestr wyrobów i surowców włókienniczych oraz materiałów pomocniczych i metali. Zajęto takie surowce, jak: wełna, bawełna, len, konopie, surowe metale, skóry, oleje mineralne i smary. Był to początek podjętej przez władze okupacyjne planowej akcji systematycznego niszczenia przemysłu polskiego, która od roku 1916 przekształciła się w fizyczną likwidację łódzkiego przemysłu włókienniczego.

Tragedia nie ominęła także największego producenta – Towarzystwa Akcyjnego Manufaktur Bawełnianych Karola Scheiblera. Podobnie jak cały łódzki przemysł włókienniczy, przedsiębiorstwo od wybuchu wojny do kwietnia 1915 roku, nie przejawiało żadnej działalności produkcyjnej, a możliwości jej kontynuowania w latach późniejszych, wobec braku surowców i gotówki, były mocno ograniczone. Firma próbowała się ratować, prowadząc sprzedaż swych produktów w Łodzi, Warszawie, a przede wszystkim w Rosji za pośrednictwem składów fabrycznych w Moskwie, Petersburgu, Charkowie i Rostowie.

Szczególną aktywność przejawiał skład w Moskwie, mieszczący się w budynku rosyjskiego Towarzystwa Ubezpieczeniowego „Jakor” przy ówczesnej ulicy Warwarki 26. Zorganizowano tam pod kierownictwem Józefa Everta samodzielną produkcję niezależną od macierzystego przedsiębiorstwa w Łodzi. Skład moskiewski skupował od zakładów rosyjskich przędzę, z której w miejscowych tkalniach wytwarzano, według własnych wzorów, różnorodne tkaniny. Całością spraw technologicznych produkcji, która trwała do połowy 1918 r., kierowali: kolarysta (zarządzający drukarnią tkanin) Stanisław Lipkowski i inżynier Bronisław Słaboszewicz. Poza działalnością produkcyjną skład prowadził również sprzedaż towarów z nagromadzonych zapasów.

Czas wojenny utrudniał działalność wszystkim, jednakże Towarzystwo napotkało na dodatkowe trudności. Po wybuchu wojny w Moskwie i Piotrogradzie wybuchły antyniemieckie zamieszki, zdemolowano gmach niemieckiej ambasady, atakowano sklepy i przedsiębiorstwa należące do Niemców. Zapanowała atmosfera podejrzliwości, szerzyły się pogłoski o zdradzie, szukano winnych niepowodzeń na froncie. Likwidowano wszelkie ślady niemieckości w życiu codziennym. Niemieckojęzyczną nazwę stolicy Petersburg zmieniono na Piotrogród, zamknięto pisma niemieckojęzyczne, obywatele narodowości niemieckiej w dużej części zostali internowani. Brzmienie nazwiska Karola Scheiblera (potomka belgijskich pastarów) sprawiło, że Towarzystwo powszechnie uznawano w Moskwie za interes niemiecki. Po drugoczącej klęsce i przełamaniu frontu w bitwie pod Gorlicami, moskwićanie dali upust swojej złości dewastując 28-29 maja (10-11 czerwca) 1915 roku skład fabryki Scheiblera.

Przebieg wydarzeń tak opisał w swej relacji Mikołaj Suczkin pełnomocnik firmy kierujący składem w Moskwie.

W dniu 28 maja 1915 roku do około godziny trzeciej po południu do czynnego składu Towarzystwa Akcyjnych Manufaktur Bawełnianych K. Scheiblera mieszczącego się w Moskwie przy ul. Warwarki w gmachu Towarzystwa Ubezpieczeniowego „Jakor” zbliżyła się grupa ludzi z flagami i zażądała wydania Niemców. Wtedy ja wraz z drugim pełnomocnikiem Sergiejem Kozłowym wyszliśmy do tłumu zebranego na ulicy i wyjaśniliśmy, że w naszym przedsiębiorstwie nie ma żadnych Niemców. W odpowiedzi, że strony zgromadzonych padły zarzuty, że nazwisko właściciela firmy jest obce i brzmi niemiecko, dlatego niemożliwe, żeby u nas nie byli zatrudnieni

Niemcy. Wyjaśniłem więc, że założyciel zakładów to były obywatel belgijski, który wiele lat temu przyjął poddaństwo rosyjskie, a wszyscy akcjonariusze oraz pracujący w naszym składzie to Rosjanie i Polacy. Jeśli sobie życzą, to udostępnimy im znajdujące się w biurze dokumenty świadczące, że firma funkcjonuje w Rosji już od 50 lat.

Po moich słowach z grupy wysunął się młody człowiek, który uspokoił i uciszył tłum i powtórzył zgromadzonej cizbie moje oświadczenie, że „firma jest własnością byłego belgijskiego, a obecnie rosyjskiego poddanego i wszyscy w niej pracujący to Polacy i Rosjanie”. W uzupełnieniu jego wypowiedzi wzniosłem okrzyk „Za Rosję”, na co tłum odpowiedział „Hurra”. Manifestacja, dając wiarę moim objaśnieniom, zaczęła się oddalać ku Warwarskim Wrotom. Przewodzący tłumowi poradzili nam, jak najszybciej zamknąć skład i wyjść na ulicę, co uczyniliśmy bez żadnych przeszkód ze strony protestujących.

Po tych wydarzeniach, stojąc wraz z współpracownikami na ulicy przed budynkiem, byłem świadkiem pogromu dokonanego w sąsiadującej z nami firmie „Karawan”. Naszego składu przez następną godzinę nie niepokojono, niestety po tym czasie zaczęły przybywać nowe grupy ludzi, tym razem złożone głównie z pijanych młodzieńców i osób wyglądających na uliczników i chuliganów. Z zebranego tłumu ciśnięto w okna na pierwszym piętrze kamienie, następnie jakiś człowiek wspinał się po rynnie i wtargnął do naszych pomieszczeń i począł wyrzucać na ulicę zwoje materiałów, co wywołało w zgromadzonej cizbie wielki aplauz. W ślad za pierwszym śmiatkiem, do wnętrza składu zaczęli się wdzierać następni rabusie.

Na tym początkowym etapie grabieży wystarczyła interwencja 2-3 posterunkowych, żeby przegonić złodziei i zapobiec dalszemu plądrowaniu. Niestety władze nie zrobiły nic, aby zapewnić nam bezpieczeństwo i ochronić mienie.

Widząc, że naszemu składowi grozi całkowite rozgrabienie i spustoszenie pobieglem szukać pomocy w siedzibie policji miejskiej, niestety nic nie uzyskałem. Odmówiono podjęcia działań, motywując brakiem odpowiednich rozporządzeń i rozkazów oraz poradzono mi zwrócić się do komisarza policji rezydującego na placu Czerwonym. Wróciłem więc pod siedzibę naszej firmy i stwierdziłem, że rabunek i niszczenie idzie w najlepsze i że zaatakowano także drugie piętro, a wraz z materiałami wyrzucane są również meble. Przerazony rozwojem wydarzeń wynajłem stojącego w pobliżu woźnicę i udałem się szukać pomocy na plac Czerwony u komisarza policji. Na miejscu poinformowano mnie, że na ulicę Warwarki wysłano już patrol policyjny.

Po powrocie na miejsce zdarzenia, moim oczom ukazał się widok przerażających zniszczeń. Zabrałem ze sobą drugiego pełnomocnika firmy Siergieja Kozłowa i razem pojechaliśmy do naczelnika miasta. Po przybyciu do jego siedziby okazało się, że godziny urzędowania się skończyły, a samego naczelnika nie ma w domu.

Nie uzyskawszy żadnej pomocy, wróciliśmy na miejsce zamieszek w poczuciu zupełnej bezsilności. Pozostała nam jedynie rola zwykłych gapiów obserwujących rozbój. Liczyliśmy także, że rabusie zadowolą się towarami i uda się uratować przechowywane w trzech metalowych szafach dokumenty i pieniądze. Niestety były to płonne nadzieje i około godziny pierwszej w nocy widząc, że pogrom nie wygasa, a sądząc z metalicznych odgłosów, rabusie próbują dostać się do kas pancernych, zrezygnowani udaliśmy się do domów.

Następnego dnia, 29 maja 1915 roku, o godzinie ósmej rano udałem się do siedziby składu i stwierdziłem, że rozruchy i grabież się skończyły, a miejsca doglądający stojący opodal posterunkowi. Uzyskawszy od nich zgodę na wejście do środka, udałem się na przegląd pomieszczeń, by ocenić rozmiar zniszczeń. Wewnątrz moim oczom ukazały się jedynie gołe ściany, wszystkie towary zostały rozgrabione, dwie szafy pancerne rozprute,

a trzecia znajdująca się w piwnicy i wmurowana w ścianę miała urwany uchwyt i liczne ślady uderzeń.

Wszystkie dokumenty, księgi handlowe oraz sprzęt biurowy były zniszczone lub rozkradzione. Jedyne częściowo ocalale pomieszczenie to ulokowany w piwnicy magazyn barwników i chemikaliów. Znajdujący się w górnej szafie metalowej sejf, w obecności mojej oraz naszych pracowników i przy pomocy ślusarza z Towarzystwa Ubezpieczeniowego „Jakor”, został otwarty, następnie wyjąłem z niego znajdujące się tam książeczki czekowe. Później razem z Sergiejem Kozłowym udaliśmy się do banku celem zrealizowania czeku i pobrania pieniędzy na najpilniejsze wydatki.

Okładnej wielkości strat, w tym zrabowanego towaru, barwników, miedzianych walców, papierów wartościowych, zniszczonego sprzętu, dewastacji pomieszczeń będę wkrótce informował.

podpisał Mikołaj Ilcz Suczkin

Wnętrza przedstawicielstwa firmy położone na trzech kondygnacjach i w piwnicy budynku były splądrowane, zawalone podartymi dokumentami, księgami handlowymi, wyposażenie biur połamane i nadpalone, dwie metalowe ognioodporne szafy rozbite i opróż-

nione, wszelkie towary rozkradzione, poręczce schodów zdewastowane. W piwnicy większość beczek z barwnikami i chemikaliami została rozbita. Pomieszczenie to nosiło również ślady pożaru. Po dokładnym oszacowaniu okazało się, że straty wyniosły ponad 215 tysięcy rubli, równowartość 2-3 okazałych kamienici.

Brak właściwej reakcji na rozruchy oskarżano naczelnika miasta, moskiewskiego generała gubernatora oraz ministra spraw wewnętrznych, którzy doskonale znając sytuację na ulicach Moskwy, nie podjęli odpowiednich kroków, by zapewnić bezpieczeństwo mieszkańcom oraz ich mieniu.

W późniejszych latach nie stosowano już represji wobec firmy Karola Scheiblera w Moskwie, gdyż zapewniała ona władze rosyjskie o swej całkowitej lojalności.

Przedsiębiorstwo Karola Scheiblera miało to nieszczenie, że podczas wojny ucierpiało od obu stron. Do unicestwienia produkcji spowodowanej niemieckimi rekwizycjami w łódzkiej centrali spółki, doszły również szkody poniesione w Rosji, chociaż przyznajmy, nieporównywalnie mniejsze. Z przykrością odnotowujemy ponownie na łamach Bitewnika, że początek Wielkiej Wojny stał się końcem Wielkiej Łodzi.

Anna Waś



Zdjęcie przechowywane w Archiwum Państwowym w Łodzi przez długi czas mylnie opisane było jako „Pałac Poznańskiego”. Rzeczywiście uwieczniony fragment gmachu przypomina fasadę budynku od strony ulicy Zachodniej. Obiekcje archiwistów wzbudził napis nad oknami pierwszego piętra АКЦ. ОБЩ. БУМАЖНЫХЪ МАНЫФАКТУРЪ КАРЛА ШЕЙБЛЕРЪА wskazujący na Towarzystwo Akcyjne Manufaktur Bawełnianych Karola Scheiblera. Nie mamy wątpliwości, że Izrael Kalmanowicz Poznański szybciej dałby sobie rękę odciąć, niż by pozwolił umieścić taki napis na swoim pałacu. Carskie orły na fasadzie oraz napis nad bramą wskazywały, że budynek może być zlokalizowany w Rosji, najprawdopodobniej w Moskwie. Dzięki pomocy naszych kolegów z Centralnego Archiwum Państwowego miasta Moskwy zdołano ustalić, że budynek mieścił się w stolicy Rosji przy ulicy Warwarki. Zdjęcie wykonano najprawdopodobniej w czasie zamieszek w roku 1915.



W historycznym sercu Moskwy, przy biegnącej od placu Czerwonego w kierunku dzielnicy Kitaj-gorod ulicy Warwarki pod koniec XX wieku wzniesiono okazały budynek, stylem architektonicznym nawiązujący do kompozycyjnych rozwiązań klasycystycznych. W projekcie słynnego w Imperium Rosyjskim architekta Aleksandra Wasiljewicza Iwanowa, zrealizowanym w 1898 roku, dominowały liczne kolumny, brama wjazdowa w formie łuku triumfalnego i bogate zdobienia fasady, w tym zajmujące miejsce centralne elementy sztukatorskie w postaci kotwic – symbole bezpiecznej przystani, stabilizacji i nadziei, a jednocześnie znaki firmowe rosyjskiego Towarzystwa Ubezpieczeniowego „Jakor” (ros. якорь – kotwica). Piękny budynek został niestety rozebrany w latach 60. ubiegłego wieku.

Hunger ist der beste Koch – Głód najlepszym kucharzem

Wyniku zarządzonej w roku 1916 przez Brytyjczyków morskiej blokady gospodarczej mocarstwa centralne, a zwłaszcza Rzesza Niemiecka, zostały w dużej mierze odcięte od dostaw z terenów zamorskich. Oprócz surowców odczuwano także ogromne braki żywności, która w kajzerowskich Niemczech aż w 1/3 pochodziła z importu. Problemy z niedoborem żywności były również spowodowane spadkiem produkcji krajowej (wielu rolników służyło w wojsku) oraz stratami w zasiewach na skutek działań wojennych. Do tego przekonanie, iż wojna zakończy się bardzo szybko, sprawiło że nie zgromadzono prawie żadnych zapasów żywności.

W sklepach zaczęło brakować towarów przemysłowych i żywności przy jednoczesnym wzroście cen. Już w pół roku po wybuchu wojny wprowadzono kartki na chleb, później również na mleko, ziemniaki i tłuszcz. Rosnącemu niedoborowi usiłowano stawić czoło poprzez system ersatzu, czyli zamienników. W kwietniu 1917 roku niemiecki Urząd ds. Żywności Wojennej wydał listę 1400 substytutów. Jednakże w ostatnich miesiącach wojny lista ta liczyła aż 11 tysięcy pozycji, w tym np.: 837 rodzajów beźmięsnych kielbas, ponad 1000 różnych substytutów zup i 511

zamienników kawy z różnymi dodatkami. Zastwierdzono około 6000 produktów imitujących lemoniady, soki, piwa i wina.

Gdy wyczerpały się zapasy kawy jako erszac stosowano cykorię, miąższ buraka cukrowego, ziarna owoców pestkowych, żołądź, orzechy bukowe, kukurydzę i łupiny owsa. Herbatę, której również brakowało, zastąpiono wrzosem, jeżynami, morwą, liśćmi truskawki, ziołami. Ze względu na bardzo słabe zbiory, zimą 1917 roku wystąpił ogromny niedobór zbóż, co oznaczało, że chleb produkowano głównie z ziemniaków i rzepy. W przypadku tytoniu było 70 mieszanek tytoniu, liści buraków i chmielu. Masło i dżem zastąpiono kwaśnym serem, zsiadłym mlekiem zmieszonym z cukrem i barwnikami. Kolejny surogat masła, zwany „węgierskim masłem roślinnym”, składał się z buraków, marchwi, rzepy i przypraw. Ersatzem proszku jajecznego była barwiona zmielona kukurydza zmieszana z mąką ziemniaczaną.

Mało kto wie, że wynalazcą zamienników był również późniejszy pierwszy kanclerz Republiki Federalnej Niemiec Konrad Adenauer. Wspólnie z braćmi Oebel – właścicielami Reńskiej Fabryki Chleba – opracował

metodę produkcji czarnego chleba wypiekanego ze śruty. We wniosku do urzędu patentowego podkreślał właściwości smakowe produktu, jego wartości odżywcze i długi okres zdatności do spożycia. W warunkach kryzysu podstawowym jego składnikiem była mąka kukurydziana. Adenauer szczegółowo opisał m.in. temperaturę i czas suszenia ziaren oraz odpowiednią zawartość mieszanek. W praktyce – wyjaśnił – ten zestaw to 40 części wagowych kukurydzy, 35 jęczmienia, po 10 ryżu i otrębów, 5 dekstryny i zwykłych przypraw. Niestety wynalazek nie znalazł uznania. Urząd, na podstawie danych dla ryżu, podważył wysokość temperatury podgrzewania mąki kukurydzianej. Adenauer, którego ojciec był mistrzem piekarskim, za pośrednictwem prawnika dowiódł, że z kukurydzą jest odmiennie. Urzędnicy skapitulowali. Dnia 2 maja 1915 roku Cesarski Urząd Patentowy przyznał braciom Oebel i Konradowi Adenauerowi patent na metodę produkcji reńskiego żytniego, czarnego chleba, przypominającego chleb ze śruty. Produkt nazywany kolońskim chlebem lub chlebem wojennym był jedynym, na który przyszły kanclerz otrzymał niemiecki patent. Nie był jednak jego jedynym kulinarnym pomysłem. Gdy w 1917 roku Adenauer został

wybrany nadburmistrzem Kolonii, wziął się za walkę z głodem czego efektem było opracowanie kolejnego zastępczego produktu tym razem dla kielbasy. Postanowił zastąpić deficytowe białko zwierzęce tanim i bardziej dostępnym białkiem pochodzenia roślinnego. Podstawą nowych kielbas miała być soja. Na przekór ciężkim czasom, nazwał ją kielbasą „o smaku z czasów pokoju”. Berlińscy urzędnicy i tym razem jednak pozostali niewzruszeni. Uznali, że wynałazek kielbasy sojowej jest jedynie „ulepszeniem smaku mąki” i nie przyznali patentu. Na kielbasę „o smaku z czasów pokoju” przyszły patenty najpierw z Węgier, potem z Austrii i Belgii. Najciekawszy był jednak patent z 26 czerwca 1918 roku... zza linii frontu, brytyjski patent sygnowany przez króla Jerzego V. 20 lat później koncern IG Farben przygotował kompletne menu sojowe na czas nadchodzącej kolejnej wojny. Dziś za sojowe specjały mogą być wdzięczni Adenauerowi weganie. Chleb wojenny Adenauera z lekko zmienioną recepturą jest nadal sprzedawany przez jedyną piekarnię w Kolonii – Balkhausen.

Konrad Adenauer o swoim chlebie wojennym mówił *Miał sycić, smak był sprawą drugorzędną.*

✂️ Adriana Bryk

Zagonki, gruziołki, śrut i drobno mielona ospa – jak w Łodzi z głodem walczono

Tereny Królestwa Polskiego spustoszone działaniami wojennymi zaczęły odczuwać problemy z aprowizacją już na początku 1915 roku. W Łodzi pozbawionej dostaw zboża pojawiło się widmo głodu na przednówku. Główny Komitet Obywatelski stanął przed zadaniem pilnego dostarczenia produktów dla wykarmienia półmilionowego miasta. Na początku lutego 1915 roku doktor Józef Maybaum (współtwórca „Kropki Mleka”), wychodząc z założenia, że wojna potrwa „jeszcze do jesieni” 1915 roku (sic!), zgłosił pomysł obsadzenia ziemniakami przez Sekcję Rolną GKO wszystkich parków i placów miejskich, co miało przynieść już w czerwcu 1915 roku plony w wysokości 7200 korcy (1 korzec – 120-128 litrów) młodych ziemniaków (równocześnie potrzeby miasta obliczano na 3000 korcy... dziennie). Obawa przed grabieżą zasiewów sprawiła, że pomysł upadł niemal natychmiast. W zamian zasugerowano, aby tereny pod uprawy, po podziale na zagonki, przekazać do uprawy najbiedniejszym mieszkańcom Łodzi. Jednakże szybkie wyliczenia wykazały, że teren, którym dysponuje Komitet, pozwoli na przydzielenie działek tylko 2-3 tysiącom rodzin, podczas gdy aż 60 tysięcy brało różnego rodzaju zapomogi. Postanowiono więc wykorzystać tereny po wykarczowanym lesie wzdłuż drogi Konstantynowskiej i na Widzewie oraz zwrócić się do właścicieli podłódzkich folwarków (Biedermann – Brus, Geyer – Sikawa, Kindler – Widzew, Wojciechowski – Stoki), z prośbą o udostępnienia terenów pod zagonki dla robotników. Ogółem zdołano wytypować grunty dla wydzielania działek 30-prętowych (1 pręt polski = 4,22 m²) dla ok. 6200 rodzin. Rozpoczęto już równać i nałożyć polesia, gdy zdano sobie sprawę, że... robotnicy wcale nie muszą znać się na uprawie roli. Obawiano się także, że najzwyczajniej w świecie robotnicy przydzielone sadzeniaki z głodu zjedzą. Przygotowano więc na 15 kwietnia 1915 roku na godzinę 15.00 i 16.30 po południu odczyty dla potencjalnych „gospodarzy” w... Domu Koncertowym Vogla przy ulicy Dzielnej (ob. Narutowicza). Wykładowcą był włościanin z Będkowa Błażej Stolarski. „Odczyt swój prelegent rozpoczął przemówieniem wstępnym, wskazując na to, że ludzie zamożni specjalnie wyjeżdżają za granicę i na wieś dla świeżego powietrza, robotnik takie same korzyści osiągnie dla zdrowia, przebiegając kilka godzin dziennie w polu przy pra-

cy”. Co jak co, ale o świeże powietrze w Łodzi trudno było tak samo jak o żywność, niemniej w odczytach wzięło udział aż 2 tysiące osób, co sprawiło, że zdecydowano się na ich powtórzenie trzy dni później.

Na przednówku 1915 roku sytuacja wydawała się jednak bez wyjścia – brakowało ziemniaków, warzyw, ziemi. Wtedy dr J. Maybaum podał kolejny pomysł – dodawania mąki ziemniaczanej do wypieku chleba. Członek Sekcji Rolnej GKO Mieczysław Horodyński z Wiskitna poparł propozycję, uświadamiając mieszkańców, że przecież „do chleba wiejskiego dodaje się gotowane kartofle” i na kolejne spotkanie Sekcji dostarczył aż trzy receptury na chleb z wykorzystaniem dostępnych w tym czasie składników. Receptury postanowiono opublikować w prasie łódzkiej i w formie ulotek.

Jeden z przepisów na „chleb kartoflany tak zwany chleb wojenny” według M. Horodyńskiego: „5 funtów obranych kartofli, 4 funty razowej lub pyłowej mąki, 4 funty otrąb żytnich, 2 kwarty wody i 2 łuty soli. Kartofle obgotować, następnie odcedzić wodę i zetrzeć jeszcze gorące przez sito, żeby gruziołków nie było. Następnie ciasto przełożyć do dzieży, dolać cieplej wody, dodać sól i wymieszać z połową mąki i otrąb. Pozostawić w ciepłym miejscu na 18 godzin do wyrośnięcia. Następnie dodać resztę mąki i otrąb. Wyrobić. Masę odstawić do wyrośnięcia. Uformowane bochenki piec półtorej godziny”.

Wojenny chleb w Łodzi zaczęto wypiekać już w maju 1915 roku. Wprowadzenie „wojennej” receptury pozwoliło zmniejszyć zużycie mąki żytniej o jedną trzecią. Dodatkowe korzyści miało przynieść wprowadzenie nakazu wypieku chleba tylko raz na dobę – w dzień (świeży chleb – jak wiemy – „pochłaniany” jest w większych ilościach niż czerstwy).

W miarę pogarszania się sytuacji aprowizacyjnej do wypieku chleba wojennego zaczęto wykorzystywać ziemniaki pod każdą postacią i każdy inny dostępny produkt nadający się do wypieku. Praktykę tę władze okupacyjne starały się usankcjonować. W jednym z okólników z 1916 roku czytamy:

Do wyrobu chleba żytniego należy również używanie kartofli. Zawartość kartofli przy używaniu kartofli suszonych, walcowanych lub mąki pszennej wynosić musi minimalnie 10 części wagi na 90

części mąki żytniej. Przy użyciu tłuczonych zawartości tychże wynosić musi przynajmniej 30 części na 90 części mąki żytniej.

Chleb żytni, do którego użyto więcej kartofli, oznaczony musi być gloską „K”. Jeżeli zaś do chleba żytniego użyto więcej jak 20 części suszonych kartofli, kartofli walcowanych lub mąki kartoflanej albo więcej niż 40 części tartych lub tłuczonych kartofli, natenczas chleb taki musi być oznaczony gloskami „KK”. Do wypieku chleba żytniego nie wolno używać mąki pszennej. W miejsce kartofli używać wolno mąkę grochową, śrut jęczmienny, mąkę jęczmienną, mąkę owsianą, drobno mieloną

ospę, mąkę kukurydzową i mąkę ryżową w tej samej ilości co kartofle suszone.

Pan Horodyński najpewniej za swoje receptury na chleb wojenny żadnego patentu nie otrzymał (patrz tekst powyżej), podzielił się swoją wiedzą bezinteresownie dla dobra współobywateli i może dlatego nie został nigdy znanym politykiem. Został nim natomiast wspomniany włościanin z Będkowa – Błażej Stolarski w okresie międzywojennym był wicemarszałkiem senatu i ministrem rolnictwa (fragment jego pamiętnika z czasu Wielkiej Wojny daliśmy w nr 7 BŁ).

✂️ pz



„Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj” dla młodzieży naszej.

Towarzystwo Pań św. Wincentego à Paulo
urządza 19/5
w niedzielę dnia 19-go września b. r.
(w razie deszczu w następną)

Dzień chleba

na rzecz ubogiej młodzieży, uczęszczającej do obu tutejszych polskich gimnazjów a umieszczonej w „Bursie przem.”

Kromka chleba 10 halerzy.

Powyżej: Kartki łódzkie z 1917 r. na chleb, mąkę i cukier. Poniżej afisz Towarzystwa Pań Miłosierdzia św. Wincentego – Dzień chleba na rzecz ubogiej młodzieży – 1915 rok.

Żołnierze brytyjscy rzucają papierosy przez kolczaste druty niemieckim jeńcom, dopiero co wziętym do niewoli. Francja, w lipcu 1916 roku.



*A kiedy nadszedł wojny czas,
A kiedy nadszedł wojny czas,
Na wojnie o dziewczynie swej
Lub żonie myślał każdy z nas.*

*I ja tak samo myślałbym,
I ja tak samo myślałbym,
Ale spokojnie fajkę ćmił
I patrzył na niebieski dym.*

*Lecz nie myślałem wcale tak,
Lecz nie myślałem wcale tak,
Palilem fajkę – gorzki był
Tytoniu tureckiego smak...*

Ten fragment starej kozackiej piosenki oddaje istotę znaczenia tytoniu na wojnie. Wojna jest bowiem tym wyjątkowym czasem, kiedy akurat papierosy, cygara, tabaka i machorka najmniej szkodzą życiu i zdrowiu człowieka. W samej tylko Rosji w 1912 r. wypalano 12 miliardów papierosów rocznie. Po wybuchu wojny na froncie zaczęli palić

także niepalący – papieros uspokajał, odprężał i stawał się ostatnią przyjemnością w życiu. Nawet skazańcom przed egzekucją proponowano ostatniego papierosa, chociaż był oczywiście szkodliwy dla zdrowia... (To taki ponury żart). Potem padała komenda „Cel! Pal!!!” (rzecz jasna, nie papierosa – to drugi ponury żart).

Palenie tytoniu jest na wojnie naturalną kolejną rzeczą, jako że żołnierze w tej fazie poczyniła ludzkości palą wszystko – domy, wioski, miasta, mosty itd. (to trzeci ponury żart). Nic więc dziwnego, że, jak obliczono, tylko w pierwszych czterech miesiącach Wielkiej Wojny na frontach paliło papierosy 96 proc. walczących! Pozostałe 4 proc. zapewne już nie żyło (to czwarty ponury żart). Nic zatem dziwnego, że produkcja i sposoby zaopatrzenia wojsk w tytoń stały się gałęzią przemysłu równie potężną, co produkcja broni i amunicji. Żołnierz brytyjski dostawał dziennie 57 gramów tytoniu. Francuski

tylko 20 gramów. Niemcy mieli do wyboru papierosy, cygara, tytoń fajkowy, tytoń do żucia i tabakę do wąchania. Aż dziwne, że przy takiej obfitości materiału do palenia mieli czas i ochotę strzelać, zamiast, jak to się mówi, jarać.

Tytoń, paradoksalnie, służył na wojnie pokojowi, jak fajka pokoju u Indian. Cóż bowiem miał zrobić żołnierz, który np. wziął do niewoli podobnego sobie nieboraka? W takim momencie, chcąc nie chcąc, obaj żołnierze musieli stać się ludźmi, no bo przecież nie zabije się już człowieka, który podniósł rękę do góry. Jak wybrnąć z tej głupiej poniekąd sytuacji, kiedy nie zna się języka bezbronnego już wroga, a coś zrobić trzeba? Ano, najlepiej poczęstować papierosem. Tak zrobił mój dziadek, przymusowy żołnierz carski, który zablądził w labiryncie okopów i natknął się na równie zagubionego przymusowego żołnierza niemieckiego. Niemiec był ordynansem jakiegoś oficera, któremu niósł obiad. Jako że miał

ręce zajęte menażkami, nie mógł wystrzelić. Dziadek mógł, bo nie niósł obiadu, tylko niejadalny karabin, ale nie wystrzelił. Poczęstował Niemca papierosem, po czym wspólnie zjedli oficcerski obiad (a co miał się zmarnować), i jeńiec został odprowadzony do sztabu, za co dziadek miał dostać medal, lecz nie dostał, bo wybuchła rewolucja.

Podejrzewam, że wybuchła, bo zaczęły się kłopoty z dostawami tytoniu na front. Z relacji żołnierzy rosyjskich wynika, że z braku tegoż tytoniu palili suszone końskie łajno, wymieszane z suszonymi liśćmi topoli, zawinięte w gazetę lub ulotkę. Smakosze preferowali ponoć liście dębu lub jesionu, ale nie da się tego sprawdzić bez doświadczeń praktycznych, co stanowczo odradzam. Nic zatem dziwnego, że doszło do buntu żołnierzy i marynarzy, spragnionych porządnego palenia. Bunt zainspirował Lenin. Niepalący zresztą.

✻ Michał B. Jagiello



Bitwa pod Ypres w lipcu 1917 roku. Brytyjski żołnierz zapalił papierosa ciężko rannemu Niemcowi leżącemu w przydrożnym rowie.

Śmiertelny przyjaciel żołnierza

Pytacie mnie – czego potrzebujemy, aby wygrać tę wojnę? Odpowiadam – tytoń, tak samo jak pociski – generał John Joseph „Black Jack” Pershing, Dowódca Naczelny Amerykańskich Sił Ekspedycyjnych w Europie, rok 1917.

Papierosy i tytoń były integralną częścią życia żołnierzy także podczas I wojny światowej. Zaledwie dwa miesiące po wojnie brytyjski magazyn branżowy Tobacco twierdził:

Można by powiedzieć, że człowiek na linii ognia myśli przede wszystkim o swoich nabojach, a kolejną rzeczą, o którą się martwi, jest czym nabije fajkę. Sama fajka jest niewiele mniej cenna niż karabin.



Podstawowy pakiet tytoniu dla żołnierzy francuskich.

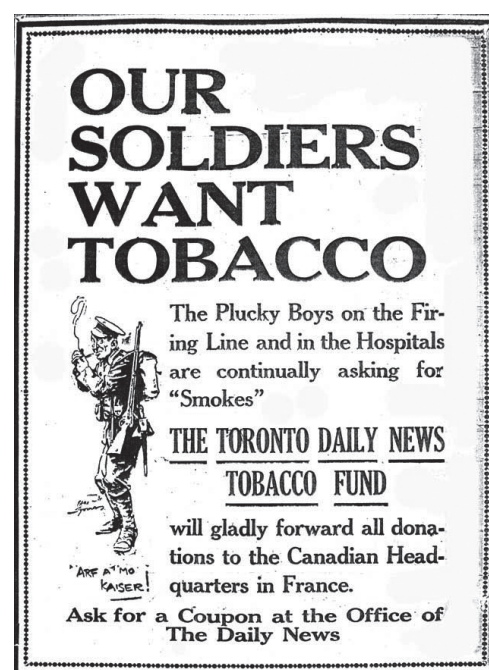
Żołnierze palili z wielu powodów. Palenie pomogło złagodzić nudę i zabić czas podczas długich okresów względnej ciszy i oczekiwania ataku. Zapach dymu niewątpliwie maskował smród śmierci i nędzy okopów. Dzielenie się zapasami tytoniu, użyczenie ognia tworzyło poczucie koleżeństwa, podnosiło morale. Przede wszystkim jednak palenie było chwilową ucieczką od horroru pola bitwy i pomagało rozładować stres dzięki nikotynie zawartej w tytoniu. Ta neurotoksyna wpływa uspokajająco na układ nerwowy, odpręża, łagodzi stres, usprawnia procesy myślowe. W jednym papierosie znajduje się przeważnie 0,8-1 g liści tytoniu, z czego 2% stanowi czysta nikotyna. Dwa razy więcej nikotyny zawierały papierosy kręcone z rosyjskiej machorki, okropnej w smaku za to dającej się uprawiać nawet na Syberii.

Pomimo że papierosy i tytoń były wydawane w ramach racji żołnierskich, to na froncie stale odczuwano ich niedostatek. Liczne organizacje charytatywne, z Czerwonym Krzyżem na czele, organizowały społeczne zbiórki papierosów i pieniędzy na ich zakup, nie wzdragając się przed angażowaniem w te akcje nawet młodzieży szkolnej. Tytoń bardzo szybko stał się obok mydła i odzieży stałym elementem paczek słanych żołnierzom na front.

Kupowanie tytoniu – obok nabywania koblacji wojennych i „gwoździ dla zwycięstwa” – stało się jednym z podstawowych obowiązków patriotycznych obywateli pozostających z dala od linii frontowych. Koncerny tytoniowe, wietrząc niezły interes w swych wojennych kampaniach reklamowych, skwapliwie wiązały palenie z patriotyzmem. To właśnie w tym czasie narodziła się profesjonalna reklama papierosów.



Opakowanie rosyjskiej machorki.



Nasi żołnierze potrzebują tytoniu. Nasi dzielni chłopcy na linii ognia i w szpitalach wciąż pytają o coś do palenia. Fundusz Tytoniowy Toronto Daily News chętnie przekaże wszystkie darowizny do Kanadyjskiej Kwatery Głównej we Francji. O kupony funduszu pytaj w biurze Daily News.

W 1917 r. Southern Cross Tobacco Fund doradzał: „Obowiązkiem każdego mężczyzny i każdej kobiety jest dopilnowanie, aby każdy dom mógł zaoferować żołnierzom tytoń. Tylko za jednego szylinga Fundusz (autoryzowany przez Państwową Radę Wojenną) będzie zaopatrywał żołnierza w tytoń przez jeden tydzień”.

W momencie wybuchu wojny najczęstszą formą palenia tytoniu było palenie fajki. Palenie fajki i cygara kojarzyło się także z XIX-wiecznymi ideami dotyczącymi męskości. Papierosy, choć dostępne, nie były tak popularne. Toteż na początku wojny żołnierze otrzymywali w swoich racjach paczki tytoniu i zapalki. W warunkach frontowych szereg czynników sprawiło, że zapakowane papierosy okazały się znacznie wygodniejsze niż fajki. Palacz fajki musiał dbać stale o jej czystość i o to, aby tytoń pozostawał suchy, co w okopach było niezwykle trudne, do tego porcelanowe lub gliniane fajki łatwo się tłukły. Palenie papierosów zajmowało znacznie mniej czasu niż fajki, co na froncie, gdy żołnierz mógł być zmuszony do ruszenia w każdej chwili, było bardzo istotne. We Francji pojawiły się nowe marki papierosów m.in. Vive la France oraz Liégeoise, stworzona na cześć bohaterskiego ruchu oporu belgijskiego miasta Liege.

Mobilizacja milionów mężczyzn podczas I wojny światowej zmusiła właścicieli koncernów zbrojeniowych do zatrudnienia kobiet. To pojawienie się kobiet jako realnej siły roboczej, które zbiegło się również z walką kobiet o prawa wyborcze, pomogło przełamać dziewiętnastowieczne normy dotyczące płci, które wymagały od kobiet pozostania w domu. Ta zmiana kulturowa przejawiała się także w latach dwudziestych dzięki tak zwanej „flapper”, zwanej także „chłopczycą”. Kobiety te gorszyły konserwatywne elementy międzywojennego społeczeństwa poprzez ubieranie się prowokacyjnie, obcięcie włosów, seksualne wyzwolenie i oczywiście palenie. Wcześniej palenie było uważane za „niestosowny” zwyczaj. Firmy tytoniowe również zaczęły pokazywać kobiety w reklamach w tym okresie. Wzrost liczby palących kobiet w oczach opinii publicznej w tym okresie jest tylko jednym z wielu przejawów zmienionego świata po roku 1918.

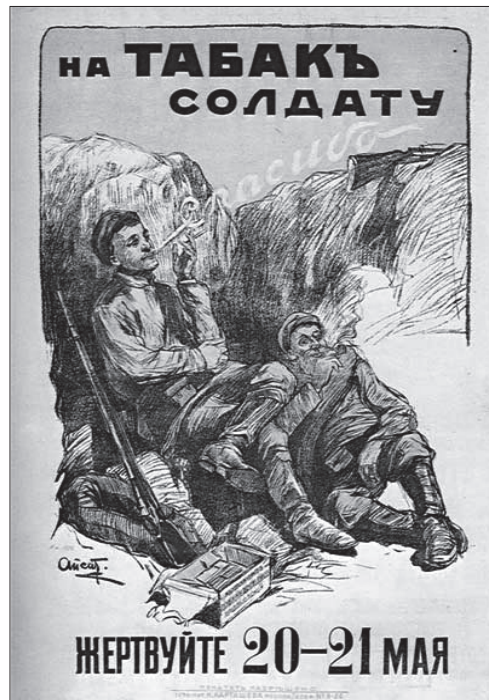
Według ostatnich badań Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) palenie tytoniu zabiło od początku XX wieku więcej osób niż obie wojny światowe razem wzięte.



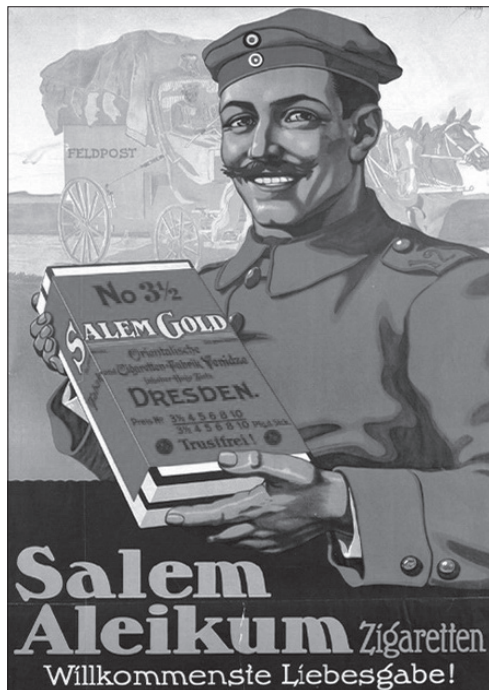
Kartka pocztowa nawiązująca w sposób humorystyczny do palenia dużych ilości tytoniu.



Opakowanie od bibutki papierosowej z mocnym wydźwiękiem propagandowym. Nazywa się to Anty – Szkop, a tekst jest następujący: Ta bibotka papierosowa jest przeznaczona przez rząd Republiki dla walecznych żołnierzy frontowych.



Ulotka rosyjska zachęcająca do zbiórki pieniędzy na zakup tytoniu dla żołnierzy.



Plakat reklamujący niemieckie papierosy Salem Aleikum, które miały być najlepszym prezentem powitalnym dla żołnierzy przybywających na front.



„J'ai du bon tabac. Mais les paquets se vident. Merci pour qui me les remplacer” – Mam dobry tytoń. Ale mój pakiet jest pusty. Dziękuję, że ktoś go zamienił na pełny. To reklama fundacji zbierającej pieniądze na zakup tytoniu dla żołnierzy.



Francja, wrzesień 1918 rok. Wzięty do niewoli żołnierz niemiecki przypala papierosa rannemu Anglikowi, który najprawdopodobniej do tej niewoli go pojął. W tle rzucony niemiecki pistolet maszynowy.

Cukier krzepi PANJEWAGEN

Odwiecznym prawem wojny jest łupienie podbitych terenów z czego się da i jak się da. I od wieków tereny polskie łupione były przez Prusów, Czechów, Jaćwingów, Tatarów, Krzyżaków, Szwedów i innych drogich sąsiadów. Jednakże podczas I wojny światowej Prusacy wprowadzili ten proceder na dużo wyższy poziom cywilizacyjny, doprowadzając go niemal do perfekcji. Nie ograniczali się już tylko do „świętego” prawa łupów wojennych, zwykłej konfiskaty mienia i produktów czy przymusu sprzedaży surowców i materiałów po zaniżonych cenach, dorzucili do tego zestawu bogaty wachlarz podatków i danin, którymi do reszty zrujnowali okupowane tereny.

Stare „rosyjskie” podatki zmodyfikowano i dołożono nowe (obowiązywało 9 podatków bezpośrednich i 16 pośrednich), liczne cła, opłaty stemplowe. Nie będziemy tutaj wymieniać wszystkich, ale wskażemy te, które rzucają trochę światła na szczególną pomysłowość Prusaków. Pobierali m.in. od właścicieli przedsiębiorstw podatek od kapitałów i zysków, pomimo że – jak powszechnie wiemy – fabryki stały unieruchomione. Nowo wprowadzony podatek wojenny naliczany był na okupowanych terenach nawet za rok obrachunkowy... 1913/1914!!!! Wśród nowych podatków warto wspomnieć podatek zbożowy, podatek węglowy, podatek solny, podatek od biletów kolejowych i listów przewozowych, podatek od kart do gry, podatek mydlany, podatek od psów.

Przymusowemu zarządowi poddano szereg majątków, przedsiębiorstw i lasów – zarówno państwowych, jak i prywatnych. Zyski z tego tytułu Prusakom jednak nie wystarczały, pobierali bowiem dodatkowo opłaty na pokrycie kosztów administrowania zarządzanym biznesem. Czyli nie dość, że zabrali do

bra prawowitym właścicielom, to kazali sobie za to płacić.

Innym pomysłem na podwójny zarobek była sekwestracja ziemniaków i wyrobów ziemniaczanych. Polscy producenci zostali zobowiązani do dostarczania wyznaczonych kontyngentów kartofli, a jedynym ich odbiorcą, po urzędowych (oczywiście zaniżonych) cenach, było utworzone w tym celu Wschodnie Towarzystwo Kartoflane w Berlinie „KAR-TO”. Wywiezione ziemniaki przerabiano w Niemczech na spirytus, a ten wracał na tereny okupowane, gdzie objęty był „zwykłym” podatkiem monopolowym.

Jednak największe dochody (ponad 2/3 wpływów z podatków pośrednich) przynosił okupantom cukier. Znamy slogan „Cukier krzepi”, który posiada co prawda metrykę międzywojenną, ale świetnie oddaje poglądy na ten produkt obowiązujące na przełomie XIX i XX wieku. Mówiono w tamtych czasach, że robotnik na dobrze ośłodzonej herbacie potrafi przepracować cały dzień, w szpitalach zaś cukier był stosowany jako środek na wzmocnienie. Z jego pomocą Niemcy postanowili pokrzepić także swoje finanse. Akcyzę na cukier zastąpili monopolem cukrowym, wprowadzając sekwestr na całą produkcję cukru, melasy i syropów. Wprowadzono do tego system ekstra zezwoleń na przewóz pozakontyngentowego cukru opłacanych złotem!!! Każde 100 kg cukru przywożonego do Łodzi obłożone było wpłatą aż 50 marek w złocie. Tego było jednak Niemcom mało. Eksportowany do Niemiec cukier wracał jako cukier... holenderski, obłożony dodatkowym cłem, opłatą przewozową oraz opłatą tranzytową. No po prostu „złoty interes”.

W języku polskim znajdziemy wiele naleciałości z innych języków – z angielskim, niemieckim i rosyjskim na czele. Jednakże nasza ojczysta mowa także odciska swoje piętno w mowie innych narodów, jak chociażby ostatnio – za sprawą chętnie emigrujących rodaków – na trwałe weszły do menu krajów anglosaskich słowa *kjelbasa* i *pierogi*.

Nie inaczej było przeszło sto lat temu. Wkraczające na tereny Królestwa Polskiego wojska Państw Centralnych przy każdym kontakcie z ludnością cywilną słyszały typowy dla potocznej polszczyzny zwrot *panie*, którym tubylcy rozpoczynali prawie każdą rozmowę między sobą lub próbę nawiązania konwersacji z najeźdźcami. Zwrot *panie* był tak powszechny, że stał się podstawą do ukucia kilkunastu określeń wszystkiego co miejscowe, chłopskie, a przede wszystkim słowiańskie, bo żołnierze zasadniczo nie różniali Polaków od Białorusinów, Ukraińców generalnie biorąc wszystkich za Rosjan.

Najpopularniejszym i prawdopodobnie pierwszy słowem, które na trwałe weszło do języka niemieckiego, było *Panjewagen*, czyli zwyczajny wóz chłopski, tysiącami konfiskowany (niejednokrotnie z właścicielem) przez wojska niemieckie i austriackie. Spotyka się też pisownię z łącznikiem (*Panje-wagen*) lub rozdzielną (*Panje Wagen*).

Częstkę *Panje-* w złożeniach należy tłumaczyć po prostu jako „chłopski”.

Zaś, rażąca nas swoją nienaturalnością, grupa spółgłoskowa *nj* jest jedynym sposobem na oddanie w niemieczyźnie polskiego miękkiego *ń*.

Gdy przyszła zima, *Panjewagen* zastąpiły *Panjeschlitten*, czyli sanie. Konfiskowane masowo tworzyły *Panjekolonnen*, a więc wielokilometrowe kolumny. Na czas przerwy w działaniach bojowych żołnierze kwaterowali w *Panjehaus* lub *Panještube* – chłopskich domach i izbach. Tam byli częstowani lub po prostu brali *Panjejmilch*, *Panjebrot* i *Panjejeier* – mleko, chleb i jajka. Ponieważ nie przywykli do ciężkich warunków polskiej zimy, rozgrzewać się musieli *Panjeschnaps* czyli bimbrem. Sam chłop to *Panje*, żona *Panjefrau*. Mają masę dzieci – *PanjeKinder*, po gospodarstwie kręci się także czasem dziadek *Panje Grosspapa*.

Z czasem zjawisko występowania słownictwa z *Panje-* nie ograniczyło się do gwary żołnierskiej. Dzięki dostępności fotografii i modzie na frontowe kartki pocztowe odpowiednio podpisane obrazki z frontowego życia trafiały do ojczyzny. Drugim kanałem była prasa, w której od 1914 roku zaczęły pojawiać się słowa z *Panje-*.

Największą popularność miało, a zarażeniem najtrwalej zachowało się *Panje-wagen*, które pozostawało w powszechnym użyciu także podczas kolejnej wojny. Mimo postępu techniki Wehrmacht nie był w stanie prowadzić działań bez chłopskich furmanek.

K. u. k. Kreiskommando in Piotrków.

Kundmachung.

Die Preise für Monopolzucker verstehen sich ab 25. Jänner 1917 wie folgt:

Die Großkonzessionäre zahlen für

100 kg. Nichtraffinierte Kristall K 266.30

100 kg. Raffinaße K 276.—

diese Preisbestimmung gilt für die Abgabe in Magazine des Großkonzessionärs.

Die Kleinverschleißer zahlen an die Großkonzessionäre für 1 poln. Pfund nichtraffinierten Kristallzucker K 1.12 für 1 poln. Pfund raffinierten Zucker K 1.16

die Preisbestimmung gilt für die Abgabe in der Betriebsstätte des Kleinverschleißers.

Der Konsument zahlt an den Detailhändler: für 1 poln. Pfund nichtraffinierten Kristallzucker K 1.16 für 1 poln. Pfund raffinierten Zucker K 1.20

Die Transportkosten werden dem Großhändler vom k. u. k. Kreiskommando vergütet.

Diese Verordnung tritt mit dem 25 Jänner 1917 in Kraft.

Piotrków, am 3. Feber 1917. Der k. u. k. Kreiskommandant v. PETZOLD, m. p., Oberst.

Obwieszczenie.

Ceny na cukier monopolowy ustanowione zostały na czas od d. 25. Stycznia 1917 r. jak następuje:

Koncesjonowani hurtownicy płacą za

100 kg. nierafinowanego kryształu Kor. 266.30

100 kg. rafinady Kor. 276.—

Te ceny są ważne przy oddaniu cukru do magazynu hurtownika.

Drobnii sprzedawcy płacą hurtownikowi:

za 1 polski funt nierafinowanego cukru (kryształu) Kor. 1.12

za 1 polski funt cukru rafinowanego Kor. 1.16

te ceny są ważne przy oddaniu cukru na miejscu sprzedaży drobnemu sprzedawcy.

Osoby kupujące płacą drobnemu sprzedawcy:

za 1 polski funt nierafinowanego cukru (kryształu) Kor. 1.16

za 1 polski funt rafinowanego cukru. Kor. 1.20

Koszta przewozu będą hurtownikowi przyznane przez c. i. k. Komendę obwodową.

Niniejsze rozporządzenie obowiązuje z dniem 25. Stycznia 1917 r.

Piotrków, dnia 3. lutego 1917 r. C. i. k. Komendant obwodu v. PETZOLD, m. p., Oberst.



„Drogie prezenty dla Panje” głosi napis na pocisku niemieckiego ciężkiego moździerza prawdopodobnie kalibru 170 mm.



Niemiecki patrol zatrzymuje chłopski wóz w Strykowie. Właściciel prawdopodobnie usiłuje uniknąć konfiskaty. Stojący obok Żyd służy za tłumacza.

UDZIELANIE CUKRU

OSOBOM POJEDYŃCZYM

jest niedozwolone, ponieważ każdy z mieszkańców posiada kartę cukrową, na zasadzie której otrzyma przepisaną na tejże karcie ilość cukru.

Piotrków, 7. lutego 1917 roku.

Wydział Handlowy c. i. k. Komendy obwodowej w Piotrkowie.

Drukarnia „A. PAŃSKI” Piotrków, Bykowska 56.

Użyte w obwieszczeniu słowo „udzielanie” oznacza w tym przypadku „sprzedaż” lub „wydawanie” cukru bez okazania kartek. Nasz kraj, w którym produkcja cukru należy do najwyższych w Europie, 60 lat później także wprowadził kartki na cukier co było zasługą nie czasu wojny a gospodarki socjalistycznej.

Od oblężenia do rozbrojenia — wspomnienia łódzkiego Niemca

Przed kilku laty trafiła w moje ręce kserokopia niewielkiej, niespełna 40-stronicowej broszury, zawierającej wspomnienia łódzkiego Niemca, Adolfa Hage (1895 – 1974). Cechy zewnętrzne każą zaliczać ją do druków okazjonalnych, akcydensowych, sporządzonych na użytek nielicznego kręgu czytelników i nieobjętych żadną niemiecką bibliografią. Czas jej powstania można określić na lata 80.-90. XX w. To jedna z nielicznych autobiograficznych relacji przybliżających realia życia w Łodzi na przełomie XIX i XX wieku. Jest ona tym bardziej interesująca, że autor wywodził się z rodziny niemieckich katolików, których w Łodzi było przed 1914 r. niespełna 13 tysięcy. W zgodnej opinii badaczy przeszłości naszego miasta, tzw. deutschkatolicy byli bardziej otwarci na kontakty z polskim otoczeniem. Dobra znajomość języka polskiego pozwoliła autorowi m. in. na zastępowanie naczelnika powiatu w kontaktach z polskimi ziemianami, czy też na pracę w austriackim szpitalu polowym w Piotrkowie. Do publikacji wybrane zostały fragmenty stanowiące ok. ¼ całości tekstu i takie, w których opowieść autora nie mogła być uzupełniona wiedzą pochodzącą ze źródeł innych niż własna pamięć. Uważny czytelnik dostrzeże całkiem pokąźny zasób informacji przekazanych nie wprost, a między wierszami. Poza walorami dokumentacyjnymi, wspomnienia A. Hagego stanowią ważny przyczynek do rozpoznawania problemu samoidentyfikacji łódzkich Niemców. Administracja miasta z lat 1915 – 1918 była dla autora władzą okupacyjną, Rosjanie są jednoznacznie źli i przy każdej okazji przedstawieni w czarnych barwach, Józef Piłsudski to wielki bohater narodowy, ale Polacy rozbijający żołnierzy niemieckich w listopadzie 1918 r. to już tylko motłoch.

Rok 1914 był początkiem I wojny światowej. Przyniósł on także 18-dniowe oblężenie Łodzi przez wojska niemieckie dowodzone przez gen. Litzmanna. Rosjanie bronili się rozpaczliwie. W szkołach, fabrykach, lokalach różnych stowarzyszeń zorganizowano lazarety, a mieszkańców powołano do ochotniczej służby sanitarnej.

W firmie, w której byłem zatrudniony, lekarz fabryczny przygotował pomieszczenia do przyjmowania rannych i chorych żołnierzy rosyjskich. Zgłosiłem się do opieki nad chorymi i otrzymałem od szefa rosyjskiego Czerwonego Krzyża odpowiednią legitymację. Dlatego, mimo stanu oblężenia, mogłem przebywać na ulicach we dnie i w nocy. Przydzielono nam do opieki 23 mężczyzn, w tym jednego sierżanta. Wdzięczność ze strony rannych była duża. W dniu, w którym Rosjanie ostatecznie opuścili miasto i moi podopieczni odwiezieni zostali fabrycznym wozem na ostatni pociąg, otrzymałem listę imienną podpisaną przez wszystkich i przyrzeczenie, że po zakończeniu wojny będę mógł gościć u każdego z nich przez rok. Ich miejscowości rodzinne leżały między granicą litewską a Władywostokiem. Miałem więc zapewniony 23-letni bezpłatny urlop. Z tego marzenia musiałem jednak zrezygnować. Wojna zakończyła się inaczej, niż oczekiwaliśmy.

Jeszcze jedno przeżycie związane z lazaretem jest dla mnie ważne. Do opieki nad chorymi otrzymałem przepustkę dla siebie i towarzyszącej mi osoby. Pozwalała ona przekraczać front, który otaczał nasze miasto. Między okopami walczących, a więc na ziemi niczyjej, mieliśmy rozkopywać kopce ziemniaków i zwozić je dla rannych podopiecznych. Zaprzęgaliśmy konie fabryczne do wozu i wyjeżdżaliśmy, zdając się na szczęście od losu. Towarzyszył mi ojciec. Nad naszymi głowami, w kierunku centrum miasta, przelatywały niemieckie granaty. Miały niszczyć elektrownię, gazownię, ujęcia wody. Z naszymi dowodami mogliśmy podczas przerwy w walce przekraczać okopy. Wkrótce dotarliśmy do pól. Poruszały się po nich grupy sanitariuszy i pojedynczy Rosjanie okradający zwłoki poległych. Rannych żołnierzy zabierano, martwych pozostawiano niepogrzebanych.

W takich okolicznościach napelnialiśmy nasze worki ziemniakami. Kopce były już wcześniej plądrowane przez żołnierzy. Cywilów nie było widać, ponieważ mieszkańcy okolicznych chłopskich domów, częściowo zburzonych, częściowo spalonych, już wcześniej opuścili swoje zagrody i uciekli do miasta. Gdy byliśmy zajęci ziemniakami, zbliżyła

się do nas niewielka grupa rosyjskich żołnierzy i obserwowała nas. Ich wygląd był straszny. Jeden z nich wskazał na mnie i krzyknął: „On ma złoty ząb, to jest Niemiec!”. W tamtym czasie miałem na dwóch przednich zębach złote koronki. Przez chwilę rabusie stali niezdeterminowani, lecz zagadaliśmy do nich w ich języku i pokazaliśmy nasze przepustki. Powoli odeszli dalej, mamrocząc: „Szkoda, bardzo szkoda!”. Kiedy byliśmy gotowi do odjazdu i przechodziliśmy obok poległych Niemców, widzieliśmy, że wielu z nich ma wyrwane zęby. Zrobili to rosyjscy żołnierze¹.

Ponieważ byliśmy bardzo obławowani ziemniakami, chcieliśmy też coś z nich uszczknąć dla naszego woźnicy i na własny użytek. Miało to szczególne znaczenie, ponieważ różni nasi krewni mieszkający na obrzeżach miasta uciekli do nas i w ten sposób, mimo małego mieszkania, przebywało u nas 18 osób. Niektóre z dorosłych dzieci naszych krewnych pozostały w swoich domach, by ich strzec przed rabunkiem lub pożarem.

Z okresem mojej opieki nad rannymi wiąże się jeszcze jedno zdarzenie, które miało znaczenie dla moich losów. W sąsiedztwie naszego lazaretu znajdowała się państwowa szkoła włókiennicza, a wówczas także przychodnia lekarska Czerwonego Krzyża. Pracowała tam, wraz z innymi pomocnikami-ochotnikami, panna Anna Wihan, moja rudowłosa „siostra w śpiewie” z chóru kościelnego. Pewnego dnia przyszła do mnie do lazaretu córka sąsiadów, Paula Moser, w towarzystwie Anny, z prośbą, aby przyjąć dodatkowo ciężko rannego żołnierza. Nasz lazaret miał bardzo dobrego lekarza i wkrótce stał się znany jako bardzo dobrze wyposażony. Ciężko ranny żołnierz miał nadzieję na powrót do zdrowia, jeśli tylko dostanie się pod naszą opiekę. Tak orzekł lekarz z innego lazaretu. Cóż, ja sam nie mogłem podjąć decyzji, a naszego lekarza nie mogłem znaleźć. Ale zgłosił się do mnie jeden łże ranny spośród naszych chorych i zaproponował wymianę. Powiedziano – zrobiono. Mimo to musiałem później wysłuchać surowej nagany. [...]

Wracajmy do oblężenia przez armię niemiecką. Pierścień oblegających stawał się coraz ciaśniejszy i Rosjanie opuścili Łódź. Do tej chwili Polska była zarządzana wyłącznie przez Rosjan. Ponieważ wraz z ich odejściem władza ta upadła, musiał być utworzony zarząd tymczasowy. Środowisko rzutkich obywateli próbowało zorganizować nowy zarząd miasta. Pojawiła się nagła konieczność utworzenia oddziałów bezpieczeństwa, czyli swego rodzaju służby policyjnej.

Natychmiast, na ochotnika, włączyłem się do jej organizowania. W tym samym budynku zarządu fabryki, w którym mieścił się lazaret, urządziliśmy posterunek milicji i powołaliśmy do niego odpowiedzialnych mężczyzn. Natychmiast zgłosili się współpracownicy, zwłaszcza ze stanowisk kierowniczych, ale także majstrowie i robotnicy naszego przedsiębiorstwa. Wszystko było koordynowane przez tymczasowy zarząd miasta, podzielonego na okręgi i rewiry. Milicjanci oznaczeni zostali opaską noszoną na ramieniu. Szeregowy milicjant otrzymał opaskę białą, rewirowy – niebieską, a kierujący okręgiem – żółtą. Współpraca układała się po koleżeńsku, bez zazdrości o stanowisko czy szarżę.

Milicja pracowała w systemie zmianowym: 8 godzin i dwugodzinny obchód kontrolny. Mieszkańców obowiązywał zakaz poruszania się w nocy po mieście. Zakłócający spokój osadzeni byli w areszcie. Obchodów kontrolnych dokonywały dwuosobowe, uzbrojone patrole. Stosunkowo szybko awansowałem na kierującego okręgiem i tylko w szczególnych przypadkach włączałem się do służby na ulicach. Przede wszystkim nadzorowałem zmianowość pracy milicjantów i układałem plany pracy. Pod moją pieczę była też broń.

Do służby w milicji garnęli się w równej mierze przemysłowcy, dyrektorzy, majstrowie, inżynierowie, aptekarze, robotnicy, niczym nie zaznaczając dzielących ich różnic klasowych. Ta nasza honorowa służba trwała kilka miesięcy, do czasu, gdy niemiecka władza okupacyjna zorganizowała aparat administracyjny. Niektórzy milicjanci przeszli wówczas dla płatnej służby policyjnej.

Władze okupacyjne skonfiskowały wszystkie surowce i tylko nielicznym zakładom przemysłowym dały zlecenia na produkcję, głównie półfabrykatów. Ponadto właścicielom fabryk zlecono wypłacić robotnikom śmiesznie niskie zasiłki. Na ten cel przedsiębiorstwa otrzymały tzw. Notgeld – prowizoryczne pieniądze w postaci wydanych przez miasto bonów, które przekazano przedsiębiorstwom jako kredyty. Oprócz bonów były w obiegu wprowadzone przez okupanta marki. [...]

Łodzianie niemieckiego pochodzenia mieli teraz możliwość znaleźć zatrudnienie w którymś z urzędów rozbudowanej administracji okupacyjnej. Natomiast tylko część Polaków mogła zatrudnić się na stanowiskach pomocniczych. Dlatego część łódzkiej społeczności wywędrowała z miasta, by znaleźć schronienie w gospodarstwach chłopskich i zając się szmuglowaniem żywności do Łodzi. Często też wyprzedawano swoje mienie. Oficjalny obrót żywnością dokonywał się na podstawie kartek. Polskim mieszkańcom Łodzi były one skąpo racjonowane. Ponieważ wznowienie produkcji przemysłowej nie wchodziło w grę, fabryki wypowiadały pracę zatrudnionym. Taka była sytuacja w 1915 roku.

Anna, moja narzeczona, przed wybuchem wojny była zatrudniona w dużym sklepie z dziełami sztuki. Teraz była bezrobotna. Sklep został splądrowany przez okupantów. Anna znalazła jednak pracę jako sprzedawczyni w piekarni prowadzonej przez kuzyna. Od czasu do czasu dostawaliśmy stamtąd, bez kartek, bochenek chleba, ważący 3 – 4 funty. Na początku 1916 roku Anna otrzymała wreszcie pracę w niemieckim urzędzie finansowym, gdzie w tym samym niemal czasie zaczęły pracować moje siostry, Olga i Jenny.

Mój brat Artur, pracujący wcześniej w agencji importowej, został zatrudniony w niemieckim sądzie pokoju jako protokolant procesowy. Poprzez Artura znalazłem pracę w tym samym sądzie. W kancelarii przepisywałem na czysto sporządzane przez sędziego uzasadnienia wyroków. Wynagrodzenie było niewysokie i musiałem rozjeździć się za inną pracą. Miałem szczęście i udało mi się znaleźć miejsce w urzędzie zaopatrzeniowym, tzw. Verpflegungsdeputation niemieckiego zarządu miasta. W trzy osoby pracowaliśmy w „Wydziale Cukru i Ziemniaków”. Odbieraliśmy ze sklepów odcinki kartek żywnościowych i na ich podstawie wystawialiśmy asygnaty na nowe dostawy. Wkrótce, jako kierownik, miałem nadzór nad całym wydziałem. Pewnego dnia odwiedził tereny okupowane król Saksonii August ze swoimi dwoma synami. Dokonywał przeglądu także w zarządzie miejskim Łodzi. Przyszedł również do naszego urzędu, aby poznać się z organizacją zarządzania artykułami spożywczymi. Wyjaśniłem, na tyle dobrze, na ile mogłem, na czym polega moje zadanie i dałem do wglądu naszą dokumentację. Gdy to zrobiłem, klepnął mnie w ramię i powiedział: „Rób tak dalej, mój drogi!”.

Pewnego dnia zostałem wezwany do naszego szefa, podporucznika Jacobiego i przedstawiony komisarzowi powiatowemu, panu Handke. Z zawodu był on urzędnikiem bankowym, przybył z Wrocławia. Handke objął właśnie kierownictwo sąsiedniego powiatu. Jego zadaniem było zarządzanie magazynami, do których musiały być zwożone artykuły rolne: zboża, rośliny strączkowe, różny materiał siewny itp. Zboże przeznaczone do wysiewu musiało być szczególnie badane i odpowiednio przygotowane. Do tego należało także, po

przeprowadzonej wcześniej kontroli gruntu, odpowiednie sztuczne nawożenie. Po wysiewie, gdy zboże wzeszło, trzeba było przeprowadzić dokładną kontrolę planu upraw, jak i dokonać szacunku wielkości spodziewanych plonów. W krótkich odstępach czasu należało też badać mikroskopowo ziarno siewne. Wszystko to było kierowane odgórnie.

Zebrałe później plony szły do centralnego magazynu w Niemczech, gdzie np. zmielone zboża mieszano i ponownie wysyłano w celach zaopatrzeniowych na tereny okupowane. Mąkę składowano w magazynie powiatowym i z niego wydawano według asygnat do piekarni i sklepów. Podstawą sporządzania asygnat były gromadzone przez nas kartki żywnościowe. Dozór nad zbożem i zasobami mąki obejmował przesypywanie, wietrzenie, utrzymywanie odpowiedniej temperatury, kontrole mikroskopowe itp. W warunkach wojennych i z powodu dużej odpowiedzialności wszystko to sprawiało wiele kłopotów.

To zboże dostarczane było później do młynów wskazanych przez komisarza powiatowego, gdzie je mielono. Młyny poddawane były kontroli przez wyznaczonych kontrolerów. Był wśród nich m.in. mój przyszły szwagier, Johann Steinbring. Zaproponowałem mu stanowisko. Było to możliwe, ponieważ kontrolerzy podlegali mnie. Przy transporcie artykułów rolnych niezbędne były przepustki, które wystawiał jedynie nasz urząd. Otrzymałem taki dokument i mogłem odwiedzać swoich bliskich poza miastem. Pozwoliło to polepszyć nasze zaopatrzenie, zwłaszcza dzięki drobiowi kupowanemu od chłopów bez żadnych ograniczeń. Do takich wyjazdów otrzymywałem także podwozy. Obowiązek ich podstawienia był troską burmistrzów bądź sołtysów poszczególnych gmin. [...]

Ale wróćmy do pierwszej tercji 1918 roku. W tym czasie pogorszyły się widoki na zwycięstwo Niemiec w wojnie, zwłaszcza gdy Włochy odpadły jako sojusznik. [...]

Wojna zakończyła się szybciej niż oczekiwano. 11 listopada 1918 r., zarówno na froncie, jak i na zapleczu, dokonał się przełom. Bez oznaczeń stopni wojskowych, zaopatrzeni tylko w czerwone opaski, a do tego ubłoceni i zaniedbani, uciekali oficerowie i żołnierze. Biegli ulicami miasta w poszukiwaniu dworca kolejowego. Uciekający w pojedynkę stawiali się ofiarami pospólstwa, które ich rozbijało, ograbiało i znieważało. W środowisku Niemców łódzkich powstał komitet wspierania i pomocy powracającym z wojska (Komitee zur Unterstützung und Hilfe für die Wehrmachtsrückkehrer). Zadbano o opiekę i tak szybko, jak było to możliwe, dostarczenie odzieży cywilnej.

W pośpiechu został zajęty przez uzbrojonych Niemców hotel Savoy i oznaczony jako punkt zborny rozproszonych uciekinierów. Oddano do dyspozycji prywatne samochody, aby przewozić małe grupki z punktu zbornego na dworzec, gdzie zgromadziło się wielu ludzi. Pociąg za pociągiem, przepełnione wagony opuszczały dworzec w kierunku zachodnim. W dostarczonych nam samochodach siadałem obok kierowcy i wskazywałem drogę do dworca. Do każdego przejazdu wybieraliśmy inną trasę, aby wprowadzić w błąd polski motłoch i uniknąć starć. Minęły prawie trzy dni, nim uporaliśmy się z tym zadaniem. Do jego wykonania zgłosiłem się ochotniczo na wezwanie moich szefów z banku.

Stopniowo miasto uspokajało się, a raczej zwróciło swoją uwagę na walkę o władzę, która rozgorzała między różnymi polskimi partiami politycznymi.

Adolf Hage, *Wspomnienia z mojego życia, do 1918 r. (Erinnerungen aus meinem Leben: die Jahre bis 1918)*

✂ tłumaczenie i wybór Krzysztof P. Woźniak

¹ Podobne relacje przytacza K. R. Kowalczyński, *Łódź 1914. Kronika oblężonego miasta*, Łódź 2012, s. 205-207.

CZERWONY KRZYŻ W ŁODZI

Prezentujemy fragment wydawnictwa *okolicznościowego „Год на войне 1914–1915. Красный Крест на Северо-Западном фронте”, wydanego w 1915 roku w Piotrogradzie z myślą „wyjaśnienia w granicach możliwości, w najbardziej dostępnej i popularnej formie, schematu działalności na obszarze działań wojennych tylko jednej ze struktur Czerwonego Krzyża, a mianowicie jego oddziału na froncie północno-zachodnim w ciągu pierwszego roku wojny”. Poniżej przedstawiono tłumaczenie fragmentów rozdziału V, traktującego o działalności Czerwonego Krzyża w Łodzi. O Rosyjskim Czerwonym Krzyżu pisaliśmy wcześniej w 6 numerze „Bitewnika”.*

Wraz z pośpiesznym odstąpieniem Niemców z frontu warszawskiego w kierunku własnych granic stało się jasne, że bazą działalności placówek Czerwonego Krzyża będzie Łódź, znaczące centrum handlowo-przemysłowe i duży węzeł kolejowy. Konieczne należało jak najszybciej przerzucić do Łodzi stosunkowo największą liczbę placówek i wyposażyć je we wszystkie niezbędne materiały. Zadanie utrudniał fakt, że Niemcy – mimo szybkiego wycofywania się – wysadzili wszystkie mosty i uszkodzili drogi. Po oczyszczeniu Łodzi z wojsk nieprzyjacielskich przyjechał tu samochodem specjalny pełnomocnik A. I. Guczkow, który kierował działalnością placówek Czerwonego Krzyża w całym okresie operacji łódzkiej.

Poważną podporą w pracach Czerwonego Krzyża była pomoc miejscowego komitetu obywatelskiego. Jak się okazało, organizacje lokalne były w stanie otworzyć zakłady lecznicze w ogólnej ilości nie większej niż na 2000 łóżek, choć – biorąc pod uwagę oczekiwane krwawe boje – mogło być potrzebne w najgorszym wypadku do 25 000 miejsc. Rozpoczęła się aktywna mobilizacja wszystkich sił i środków. Podczas przeglądu już zorganizowanych lecznic wyjaśniło się, że lokalne stowarzyszenia powzięły sobie za cel stworzenie pierwszorzędných szpitali, wykorzystujących najnowsze rozwiązania. Podczas masowego napływu rannych, gdy szpitale mimowolnie przekształcały się w punkty opatrunkowe, ich nowoczesne wyposażenie nie miało znaczenia praktycznego. Wtedy też Czerwony Krzyż wysunął hasło: „Liczy się ilość, a nie jakość”.

Gdy tylko łączność kolejowa została przywrócona z Warszawy i innych miejscowości przetransportowano do Łodzi lazarety Czerwonego Krzyża. Zażądano dodatkowych lekarzy, siostr miłosierdzia, sanitariuszy. To, czego nie można było dostać na miejscu, dostarczono z Warszawy [...].

Na 1 listopada Łódź była w pełni gotowa, ale scenariusz uległ drastycznej zmianie. Nasze wojska rozpoczęły odwrót, a Czerwony Krzyż otrzymał rozkaz opuszczenia [miasta], gdyż podjęto decyzję o niepodjęciu starcia pod Łodzią. W rezultacie rozpoczęła się ewakuacja placówek Czerwonego Krzyża z Łodzi [...].

O godzinie 6 rano 4 listopada z Łodzi odjechał pociąg przewożący do Warszawy wszystkie placówki Czerwonego Krzyża i skład apteczny. W Łodzi zorganizowano na stacji kolejki wąskotorowej silny punkt opatrunkowo-żywieniowy [...]. Z placówek niestacjonarnych znajdowały się w Łodzi i jej okolicach obydwa lazarety – iwerski i białostocki, pierwszy, czternasty, piętnasty i siedemnasty oddziały czołowe oraz oddział samochodowy imienia książąt Wołkońskich. W ten sposób, zgodnie z wytycznymi i rozporządzeniami władz wojskowych, Czerwony Krzyż odesłał do Warszawy cały majątek ruchomy; tworząc punkty opatrunkowe, urządzając punkty przerzutowe i zajmując się organizacją odpowiedniej ewakuacji przygotował się na masowy napływ rannych.

Alę gdy wszystko było już zorganizowane, scenariusz uległ ponownie nieoczekiwanej zmianie. Okazało się, że Łódź została okrążona, a kolej znalazła się w rękach nieprzyjaciela. Co więcej, Łódź stała się centrum

działań bojowych. Jednakże nie było już możliwości zawrócić ewakuowane placówki [...].

W związku z brakami w zakładach leczniczych zostały zaaranżowane prowizoryczne lazarety. Nie tylko wszystkie duże budynki – jak teatry, cyrki, kinematografy, kluby, banki i inne – zostały przystosowane do przyjmowania rannych, ale też rozmieszczono ich, po 10 – 20 osób, w wielu mieszkaniach prywatnych. Zaangażowano wszystkie lokalne siły medyczne, przy czym na czele całej tej struktury stał chirurg-konsultant Czerwonego Krzyża profesor N. N. Burdenko [...].

Miasto zostało podzielone na rejony, a w każdym rejonie lekarz wizytował mieszkania prywatne, w których hospitalizowano rannych. W każdym takim mieszkaniu- lazarecie dyżurowały siostry. Ludność lokalna nadzwyczaj aktywnie wychodziła naprzeciw prośbom Czerwonego Krzyża i pomagała zarówno pracą własną, jak też ofiarami [...]. Na dworcach zorganizowano wspaniałe punkty opatrunkowe. Doktor Szajkowski, kierujący utworzonym w budynku teatru „Corso” punktem rozdzielczo-opatrunkowym, informował, że 8 listopada uruchomił – na ile pozwalały warunki i środki – sale opatrunkową i operacyjną [...].

Odnośnie do pracy Czerwonego Krzyża na dworcach szczególnie cenna wydaje się relacja doktora Dreilinga, starszego lekarza punktu opatrunkowego stacji Łódź Fabryczna:

„2 listopada profesor Burdenko zaproponował mi zorganizowanie na stacji Łódź Fabryczna punktu opatrunkowo-żywieniowego. Tego samego dnia punkt rozpoczął swoją działalność [...] przyjmując około 800 rannych. Pracowano całą dobę, bez przerw, zezwalając personelowi jedynie na krótki odpoczynek. W kolejnych dniach, w związku z rozwojem sytuacji na froncie i odstąpieniem od ewakuacji, na potrzeby punktu zajęto cały gmach dworca [...]. Personel medyczny składający się początkowo z trzech lekarzy zwiększono do pięciu osób. Jednocześnie z opatrywaniem rannych zajmowano się ich żywieniem i zaopatrywaniem w ciepłą odzież i bieliznę. W ciągu następnych dni przez punkt przewijało się dziennie do 150 ludzi, a do ich rozlokowania wykorzystano pomieszczenia znajdujące się przy przylegających do dworca ulicach [...]. Dziesiątego dnia wytężonej pracy pojawiła się możliwość ewakuacji i punkt opatrunkowy, biorąc na siebie cały jej ciężar, zaczął trochę tracić na znaczeniu. Należało szybko przygotować, celem przewozu lekko rannych, wagony towarowe oraz wyścielać je słomą i siennikami [...]. Ciężko rannych transportowano w wagonach sanitarnych. Należy podkreślić, że trudności potęgował fakt, że od 16 do 18 listopada dworzec i przylegające budynki znajdowały się pod silnym ostrzałem, przy czym dwa pociski uszkodziły gmach dworca [...].

Ofiarna praca całego personelu pokonywała wszystkie przeciwności i dzięki niej udało się wywieźć z Łodzi około 15 000 rannych. Tym niemniej taka masowa ewakuacja była możliwa tylko wtedy, gdy jedna



Ranni żołnierze rosyjscy w trakcie ewakuacji na stacji w Warszawie.

z linii kolejowych, a mianowicie linia Kozłuski-Skierniewice-Warszawa znów znalazła się w naszych rękach. Do tego momentu jedynym sposobem na jakiekolwiek odciążenie Łodzi z rannych była ewakuacja szosą Łódź-Piotrków-Grojec-Warszawa [...].

W ten sposób przetransportowano ponad 5000 osób. Ale nawet wtedy, gdy kolej została ostatecznie odbita, trudno było prowadzić zorganizowaną akcję ewakuacyjną. Pociągi wojskowo-sanitarne dostarczano w zbyt małej ilości i ze znacznym opóźnieniem. Jedynie dzięki energicznej działalności i uporowi specjalnego pełnomocnika A. I. Guczkova 20 listopada zakończyła się masowa ewakuacja. W najcięższych warunkach wywieziono wszystkich tych rannych, którzy mogli przeżyć transport. Pozostali, w liczbie ponad pięciuset, nie mogli być pozostawieni ani w zorganizowanych siłach miejscowych, likwidowanych zakładach leczniczych, ani przemieszczeni do dobrze wyposażonych lazaretów [...].

Wszystko to skłoniło Czerwony Krzyż do rozlokowania wszystkich rannych i chorych w jednej placówce [...], wykorzystując gwarantowane w Konwencji Genewskiej prawo do pozostawienia na potrzeby rannych jednego lazaretu [...]. Wybór padł na lazaret Szkół Wyższych Piotrogradu, gdyż w rzeczywistości był to jedyny w pełni wyposażony szpital polowy Czerwonego Krzyża w Łodzi [...].

Cały personel został powiadomiony o swojej misji i zgodził się na jej wypełnienie. Lazaret pozostał w głodnym, pozbawionym jakichkolwiek zapasów mieście. Z tych względów Czerwony Krzyż zaopatrzył go w produkty żywnościowe – chleb, mąkę, konserwy i środki pieniężne w wysokości 20 000 rubli. Personel medyczny [...] został wzmocniony przez oddelegowanego z rezerwy lekarza i dziewięć siostr, dobrze zaznajomionych z chirurgią w wydaniu polowym. W związku z pogłoskami o rozwinięciu się pod Łodzią bojów i wytęczeniu lazaretowi roli czołowego punktu opatrunkowego, przy szpitalu polowym pozostawiono znaczną ilość zapakowanych sterylne środków opatrunkowych i całe wyposażenie jednego z punktów, działających przy fabryce Wagnera.

Z uwagi na swoje urządzenie i rozmieszczenie w jednym z najlepszych budynków (Niemiecka Szkoła Realna) lazaret mógł powiększyć się do 450 – 500 łóżek, a oprócz tego dać schronienie 150 – 200 lekko rannym. Od znaczących organizacji lokalnych i znanych działaczy społecznych uzyskano obietnicę rzetelnej pomocy [...]. Pozostałe placówki Czerwonego Krzyża zostały załadowane do wagonów i odesłane: potrzebujące doposażenia – do Warszawy, niepotrzebujące – do Skierniewic [...]. Oddziały czołowe – czternasty, piętnasty i siedemnasty – odeszły z Łodzi z tymi siłami armijnymi, przy których stacjonowały [...].

✂ wybór i tłumaczenie: Kamila Pawelczyk-Dura

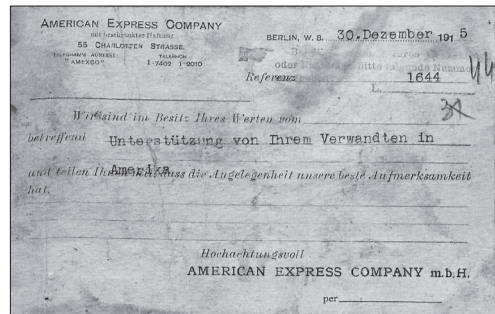
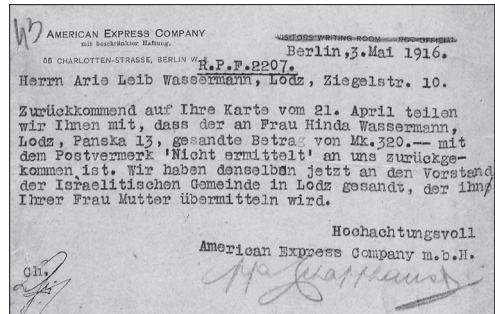
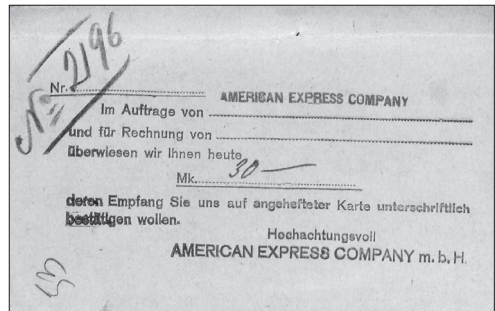
Jak dostać się na Broadway?

American Express, znany nam przede wszystkim jako wystawca prestiżowych kart kredytowych, do wybuchu I wojny światowej był jedną z wielu amerykańskich instytucji finansowych. Na międzynarodowe wody wypłynął właśnie na początku Wielkiej Wojny.

Do roku 1917 Stany Zjednoczone pozostawały oficjalnie neutralne, stąd też wiele amerykańskich instytucji pośredniczyło w kontaktach pomiędzy stronami wojującymi. Szczęście uśmiechnęło się do American Express za pośrednictwem rządu brytyjskiego, który wybrał tę firmę do niesienia pomocy swoim żołnierzom pozostającym w niewoli Państw Centralnych. Firmie powierzono dostarczanie listów, pieniędzy i paczek do obozów jenieckich. Z czasem przedstawiciele American Express zaczęli także „obsługiwać” jeńców francuskich. Pod koniec wojny dostarczali jeńcom 150 ton paczek dziennie w sześciu krajach.

Pomoc finansowa była adresowana także do ludności cywilnej, w tym także na terenach okupowanych przez Państwa Centralne. I tu znajdujemy łódzki wątek. Amerykańscy Żydzi (niejednokrotnie będący świeżo przybyłymi emigrantami z Królestwa Polskiego i Galicji) nie zapomnieli o swoich pobratymcach pozostałych na Starym Kontynencie i ślali większe lub mniejsze przekazy pieniężne także do Łodzi. Kontrolę nad realizacją przelewów sprawowała Łódzka Wyznaniowa Gmina Żydowska, która sprawdzała, czy aby adresatowi jakiegokolwiek pieniądza się należy. Dbając o to, aby zastrzyki gotówki trafiały do naprawdę potrzebujących, żądano m.in. zaświadczeń o powołaniu męża do służby wojskowej lub posiadaniu licznej gromadki na wychowaniu.

Nie wiemy, jaki procent American Express pobierał od przekazów, ale faktem jest, że obłowił się nieźle, dzięki czemu postawił jeszcze przed końcem wojny 21-piętrowy biurowiec przy Broadwayu w finansowej dzielnicy Manhattanu.



Karty towarzyszące przekazom zachowane w Archiwum Państwowym w Łodzi. Treść korespondencji była lakoniczna – Wsparcie od krewnych z Ameryki, lub urzędowa – Wracając do Twojej kartki z 21 kwietnia, informujemy, że kwota Mk. 320 wysłana do Pani Hindy Wassemann z Łodzi ul. Pańska 13 powróciła do nas z uwagą poczty „Nie ustalono adresata”. Wystaliśmy teraz przekaz do zarządu Gminy żydowskiej w Łodzi, która dostarczy pieniądze matce twojej żony.

BEKANNDMACHUNG.

Es ist gestattet, sämtliche in Deutschland selbst erscheinende Zeitungen (in deutsch oder polnisch) zu verkaufen. Ferner ist gestattet folgende Zeitungen zu verkaufen:

Goniec Częstochowski
Kurjer Zagłębia
Gazeta Ludowa
Kurjer Łódzki
Rozwój Łódzki
Nowa Gazeta Łódzka

Zu widerhandlungen werden bestraft.

Petrikau, 15 X 1914.

KRELLER
Platzmajor.

OGŁOSZENIE.

Pozwala się sprzedawać wszelkie w Niemczech wychodzące pisma (tak w niemieckim jak i w polskim języku). Oprócz tego pozwala się sprzedawać następ. pisma:

Wszelkie wykroczenia będą karane.

Piotrków, 15 X 1914.

KRELLER.
Placmajor.

4568.—„DRUKARNIA POLSKA”, Piotrków, Kaliska 23

OGŁOSZENIE.

24 Października 1914 r., t. j. w Sobotę sklepy żydowskie mogą być zamknięte.

25 zaś października t. j. w Niedzielę sklepy chrześcijańskie mogą być zamknięte, żydowskie zaś powinny być otwarte.

Podczas nabożeństwa w kościołach chrześcijańskich od godziny 10—1 wszystkie sklepy powinny być zamknięte.

Piotrków, 16—X 1914 r.

podp. Placmajor
KRELLER.

Regulamin

mający na celu ochronę przed rozprzestrzenianiem się chorób płciowych w armii wschodniej.

§ 1.

Prostytutki, znajdujące się pod kontrolą policyi, obowiązane są niezwłocznie wyjechać do siebie świadectwo policyjne w Komendanturze. Pomienione świadectwa winny mieć zawsze przy sobie, a w razie zagubienia takiego winny postarać się niezwłocznie o nowe.

Niewykonywanie tego poćiągnie za sobą karę więzienia do jednego roku.

§ 2.

Kobiety, które zawodowo, to jest za pieniądze oddają się prostytucji i nie będąc jeszcze pod kontrolą policyjną, mają niezwłocznie zameldować się w Komendanturze i wyjechać do siebie świadectwo.

Uchylenie się od tego będzie karane więzieniem od 2 tygodni do jednego roku, a niezależnie od tej kary, takie kobiety będą przymusowo wydalone z terenu działań wojennych. Jako teren działań wojennych poćtuje się na prawo od Wisły całą przestrzeń Prus i Rosyi, na wschód od Wisły, a na lewo od Wisły pozostająca pod niemieckim zarządem względnie pod zarządem niemieckich wojsk część Polski.

§ 3.

Prostytutki znajdujące się z powodu swego zawodowego zajęcia pod kontrolą policyi i nie stosujące się do przepisów policyjnych i wojskowych, mających na celu ochronę zdrowia, będą karane od dnia dzisiejszego więzieniem do jednego roku.

§ 4.

Prostytutki, mające stosunki płciowe z mężczyznami (zarówno cywilnymi jak i wojskowymi) a wiedząc o tem, że są chore płciowo, będą karane więzieniem od 2 miesięcy do jednego roku. Prócz tego pomienione kobiety będą podlegały leczeniu przez władze wojskowe niemieckie.

§ 5.

Niniejsze rozporządzenie wchodzi w moc od 1 Lipca roku bieżącego.

Naczelnny Wódz Wschodniej armii

(podpisano) V. Hindenburg

General-Feldmarszałek.

O B W I E S Z C Z E N I A

Łódź, 8 Grudnia 1914 r.

Przypadki cholery w armii rosyjskiej i wśród ludności cywilnej okolic Łodzi nakazują armii niemieckiej przedsięwzięcie szeregu środków zapobiegawczych, które mogą być pożyteczne również i dla ludności miejscowej.

Tym sposobem poniższe zarządzenia sanitarne, mające na celu zapobieganie i zwalczanie cholery, dotyczą również żywotnych interesów miasta, które bezwzględnie w razie pojawienia się epidemii mogłoby mocno od niej ucierpieć, tem bardziej, że wielomiesięczny brak zarobków musiał się dotkliwie odbić na zdrowiu złe odżywianej i długotrwałym niedostatkiem wyczerpanej, a więc mało na wszelkie choroby odpornej ludności robotniczej.

Wobec tego nakazuje:

O każdym przypadku cholery stwierdzonym lub podejrzanym należy natychmiast donieść władzom wojskowym (komendant miasta) i cywilnym (lekarze dzielnicowi).

Obowiązek meldowania należy do rządów i właścicieli domów, felczerów, pielęgniarek, lekarzy ordynujących. Wymienionym osobom grożą surowe kary w razie opieszałości lub niewykonania tego rozporządzenia.

Popularne przepisy komendantury o zachowaniu się wobec cholery należy możliwie rozpowszechniać.

Lekarze dzielnicowi powinni natychmiast zawiadamiać o każdym przypadku cholery d-ra Trenknera i natychmiast przedsiębrać wszelkie środki ostrożności, dążące do stłumienia zarazy.

Władze miejskie powinny mieć pieczę nad utrzymaniem w czystości podwórz, ulic, rynsztoków, opróżnianiem i oczyszczaniem dołów ustępowych.

Komendant miasta.

Łодзь, 26 Ноября 1914 г.

Случаи холеры в русской армии и среди гражданского населения заставляют предпринять меры, которые и для местного населения могут принести пользу. Таким образом нижеподписанные предписания, имеющие целью предотвращение и борьбу с эпидемией, находятся в тесной связи с собственными интересами города, тем более что пость столь продолжительной безработицы и плохого питания здоровье рабочей части населения сильно пострадало и восприимчивость к болезни усилилась.

Въ виду этого приказываю:

Доносить немедленно о всяком холерном или даже подозрительном случае военным (командантъ города) и гражданским (участковые врачи) властямъ.

Обязанность заявления лежит на управляющем и владельце дома, фельдшеръ, сестры милосердія, пользующимъ врачъ. Въ случае незаявления или слишкомъ позднаго заявления указанные лица подвергаются строгимъ взысканіямъ.

Общедоступныя поучения о холерѣ должны быть по возможности всюду распространены.

Участковые врачи должны докладывать о каждомъ холерномъ случае д-ру Тренкнеру и предпринимать немедленно все меры противъ дальнѣйшаго распространения заразы.

Городскимъ властямъ вменяется въ обязанность наблюдать за чистотой дворовъ, улицъ, канавъ, опорожниваніемъ и очищаніемъ выгребныхъ ямъ.

Командантъ города.

ROZPORZĄDZENIE.

Wobec możliwości zawleczenia do Łodzi cholery azjatyckiej Centralny Komitet Milicji Obywatelskiej nakazuje:

1. Podwórza, chodniki i ulice winny być starannie zamiatane i oczyszczane.
2. Rynsztoki co drugi dzień winny być starannie smarowane mlekiem wapniennem.
3. Doły ustępowe powinny być systematycznie opróżniane i odkażane środkami dezynfekcyjnymi.
4. Obory i stajnie winny być utrzymane w czystości i porządku.
5. Pod najsurowszą karą zabrania się potajemnego bicia bydła lub trzody po domach.
6. Zwłoki zmarłych i trupy zwierząt padłych winny być natychmiast usuwane przez odnośnych przedsiębiorców.
7. O każdym podejrzanym o cholere zasłabnięciu należy natychmiast komunikować Milicji lub Lekarzowi Dzielnicowemu.

Niewypełniającym powyższych rozporządzeń grożą kary. Czuwanie nad wykonaniem powyższych nakazów wkłada się na Milicję Obywatelską i Lekarzy Dzielnicowych.

Centralny Komitet Milicji Obywatelskiej.
Seksja Sanitarna.

Łódź, d. 10 Grudnia 1914 r.

Dr. Sanitarny.....

Rewir.....

w domu przy ulicy..... №.....

właściciel.....

stwierdziłem następujące nieporządki:

Doł kloaczny przepełniony.

Ścieki są przelewane do rynsztoków, rynsztoki podwórza źle utrzymane.

Ulice nie zamiatane, nie polewane.

Łódź, dnia..... 1914 r.

Podpis rewirowego..... Dzielnica..... Rewir.....

U w a g a: Spostrzeżony nieporządek należy podkreślić.

W. Wóciak, Łódź.

Do Obywateli m. Łodzi!

Podajemy do wiadomości, że z dniem dzisiejszym Milicja Obywatelska m. Łodzi i okolic wznawia swą działalność. Wszelkie wydane przez Milicję poprzednio rozporządzenia zatrzymują moc dawną.

Powołujemy wszystkich mieszkańców do zachowania zupełnego spokoju i rozwagi i współdziałania członkom Milicji w utrzymaniu porządku i normalnego życia w mieście.

Członkowie Milicji otrzymają nowe opaski i legitymacje; dawne opaski i legitymacje nie mają znaczenia.

Łódź, dnia 21 Września 1914 r.

Centralny Komitet
Milicji Obywatelskiej.

SZCZEPICIE
OSPE!

Bezplatne szczepienie ospy dokonywa się:
W ambulatorium przy Chrz. Tow. Dobr., Dzielna 52, we wtorki i piątki o 9 rano.
W szpitalu Anny Maryi, Rakocińska 11, w poniedziałki, srody i soboty o 12 do 1.
W szpitalu Poznańskich, Targowa 1, we wtorki i piątki o 12 do 1.

Aby pamięć nie zginęła : Na krętych drogach do Niepodległej

Francuskie stowarzyszenie Kultura Polska od wielu lat zajmuje się propagowaniem we Francji tego co polskie i w Polsce tego co francuskie. W stulecie I wojny światowej upowszechnia historię powstania Armii Polskiej na obczyźnie, ze szczególnym uwzględnieniem Błękitnej Armii Hallera, utworzonej w 1917 r. w departamencie Sarthe we Francji. To fakt zupełnie zapomniany przez Francuzów i – ze względów politycznych – przez długi czas zupełnie pomijany w polskich podręcznikach.

W uznaniu tych zasług francuska Mission de Centenaire 14-18 nadała Kulturze Polskiej dwa prestiżowe certyfikaty (potwierdzenia posiadania kompetencji):

- 1) na lata 2014–2018 na projekt: *Błękitna Armia, czyli utworzenie polskiej nowej armii narodowej (L'armée bleue ou la création de la nouvelle armée nationale polonaise),*
- 2) na rok 2018 na projekt: *Koniec wojny – Początek pokoju. Ponowne pojawienie się państwa polskiego na mapie Europy po traktacie wersalskim. Budowanie pokoju (FIN de la guerre – DÉBUT de l'indépendance. Réapparition de l'État polonais sur la carte de l'Europe suite au traité de Versailles. La construction de la paix).*

Oba certyfikaty dotyczą programu: *Pamięć zapomniana – Pamięć odzyskana* prowadzonego przez Kuturę Polską od 2014 do 2019 roku, czyli do czasu obchodów stulecia powrotu Armii Hallera do Polski.

W poprzednim numerze „Bitewnika” opisywaliśmy uroczystości związane ze stuleciem

Poniżej dwie strony wydanego w dwu językach – polskim i francuskim – komiksu o Błękitnej Armii.



utworzenia Błękitnej Armii w departamencie Sarthe, gdzie powstały jej pierwsze oddziały. Wtedy te uroczystości zostały zwieńczone odsłonięciem tablicy pamiątkowej 4 czerwca 2017 r. w katedrze św. Juliana w Le Mans.

W 2018 r. Kultura Polska zamierza na stulecie Niepodległej wystawić dwie stele pamiątkowe – jedną w Polsce, w Szczecinie, a drugą we Francji, w Le Mans – aby symbolicznie podkreślić wielowiekowe związki i braterstwo broni między oboma krajami.

Jak co roku w departamencie Sarthe – od 1 do 4 czerwca 2018 r. – Kultura Polska kontynuowała uroczystości związane z udziałem Armii Hallera w odzyskaniu niepodległości przez Polskę. Organizowała w okresie jednego tygodnia ciąg ceremonii i wydarzeń kulturalnych w Le Mans, Mamers, Ruillé-en-Champagne, w których oprócz oficjeli francuskich, wzięły udział liczne stowarzyszenia oraz polska delegacja 12 Brygady Zmechanizowanej ze Szczecina, która jest kontynuatorką tradycji Błękitnej Armii. Stowarzyszenie pod patronatem Marszałka Województwa Zachodniopomorskiego, Biura Dokumentacji Zabytków w Szczecinie i przy pomocy Departamentu Sarthe oraz Regionu Pays de la Loire wydało też broszurę i komiks poświęcony powstaniu Błękitnej Armii. Wszystkie działania promocyjne Kutury Polskiej są dwujęzyczne.

Lokalna prasa nadała wszystkiemu odpowiedni lrozgłos. Należało się to wszystkim działaczom polonijnym, których latami traktowano jak szaleńców, gdy mówili, że współczesna armia polska ma jedno ze swoich źródeł właśnie we Francji, w Sarthe. Początkowo oporne uroczystościom miasto Sillé-le-Guillaume – w końcu też włączyło się do obchodów w styczniu 2018 r. Nawiazało kontakt z Jurczycami¹, umieściło tablicę pamiątkową na byłym budynku szpitala, o którą od kilku lat walczyła Kultura Polska. Mamy nadzieję, że to małe miasto – w którym na sto lat zapomniano o Błękitnej Armii (choć tu powstał jej pierwszy obóz, przez który przeszło 10 000 ochotników z całego świata!) – teraz już o niej nie zapomni. A współpraca z Polską będzie się rozwijała długo i pomyślnie. Tak jak w gościnnym mieście Mamers, gdzie – o czym niewiele osób wie – były koszary dla 1700 żołnierzy polskich. Na tym budynku, dzięki stowarzyszeniu Souvenir Français, znajduje się tablica wspominająca przebywających tam w 1918 r. polskich ochotników z Ameryki.

Od 1 do 8 września 2018 r. Kultura Polska zorganizowała podróż do Polski śladami Hallerczyków, w której wzięła udział 12-osobowa delegacja francuskich przedstawicieli instytucji i stowarzyszeń z departamentu Sarthe. Organizatorzy – Kultura Polska i 12 Brygada Zmechanizowana – umożliwili francuskim gościom zwiedzenie m.in. miejsca zaślubin z morzem, w Pucku (gdzie złożono kwiaty pod pomnikiem gen. Hallera), Muzeum Hallera we Władysławowie, Muzeum Obrony Wybrzeża na Półwyspie Helskim, Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, Gdańska, zamku w Malborku, Bornego Sulinowa (gdzie był francuski Oflag IIB), Świnoujścia z podziemnym miastem. 2 września Francuzi zostali serdecznie przyjęci w Szkole Podstawowej nr 48 im. gen. Józefa Hallera.

Kultura Polska pokazuje w całej Europie wystawę, która przybliży temat Błękitnej Armii. Wraz ze stowarzeniem Młyn Papiernia na początku września 2018 r. zorganizowała jej pokaz w Muzem w Barlinku. Od 7 listopada do końca roku będzie ją można zobaczyć w Instytucie Polskim i Instytucie Francuskim w Düsseldorfie.

Kontakt: association.kultura.polska@gmail.com
Wiecej na: associationkulturopolska.wordpress.com

1 w Jurczycach urodził się 13 sierpnia 1873 r. Józef Haller

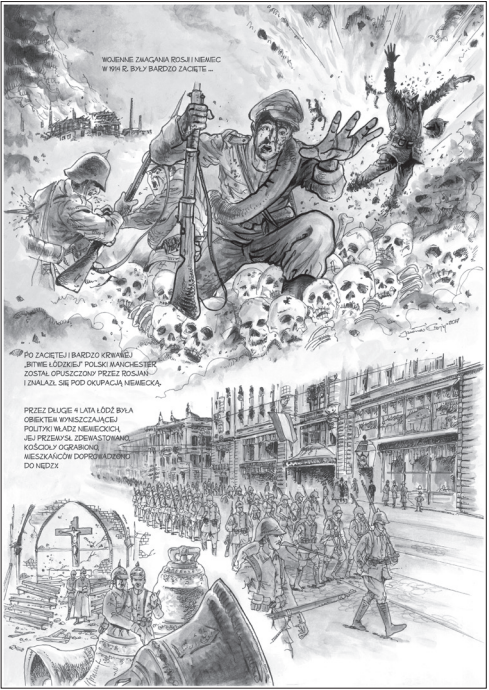
Organizatorami rajdu rowerowego „Na krętych drogach do Niepodległej” w dniu 23.09.2018 r. były stowarzyszenia: Patriotyczne Brzeziny i Strefa Rowerowa Brzeziny oraz Muzeum im. Leokadii Marciniak w Gałkowie Dużym. Trasa o długości ok. 35 km wiodła śladami pamięci związanymi z odzyskaniem niepodległości, które znajdują się w Woli Cyrusowej, Lesie Poćwiardowskim i Dmosinie.

Pierwszy przystanek miał miejsce przy pomniku powstańców styczniowych w centrum Woli Cyrusowej. Na polach tej miejscowości we wrześniu 1863 r. miała miejsce największa na ziemi brzezińskiej bitwa tego niepodległościowego zryw. Obecny obelisk jest tylko namiastką pierwotnej wersji, a uczestnicy rajdu mieli możliwość zobaczyć unikatowe archiwalne zdjęcie z uroczystości odsłonięcia oryginału.

Drugim przystankiem na trasie rajdu był cmentarz wojenny 1914–1918 w Lesie Poćwiardowskim. Czasem słysząc opinie, że krwawe walki pomiędzy wojskami zaborczych armii na ziemiach polskich w 1914 r. to nie nasza sprawa. O tym, że jest to pogląd nieuprawniony oraz dlaczego bez roku 1914 nie byłoby roku 1918 i o innych niuansach Wielkiej Wojny na ziemi brzezińskiej opo-

Listopadowe zdjęcia — kolorowa rewolucja

Archiwum Państwowe w Łodzi poszerza cały czas swoją ofertę dla osób zainteresowanych wydarzeniami sprzed 100 lat. Właśnie przygotowało kolorowy komiks „Listopadowe zdjęcia” prezentujący historię związaną z odzyskaniem niepodległości przez Polskę w 1918 r., ze szczególnym uwzględnieniem wydarzeń w Łodzi. Tłem komiksu są rejony i budynki naszego miasta, a także ludzie z tamtej epoki. Autor scenariusza Bartosz Górecki i rysownik Jarosław Chyży stworzyli barwną opowieść na podstawie zachowanych materiałów



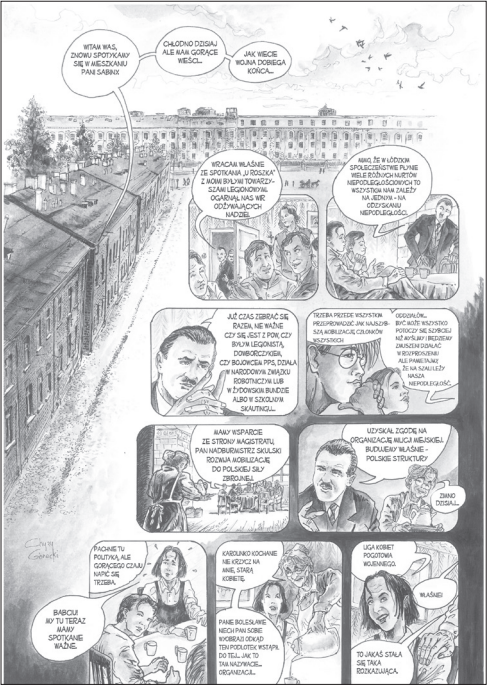
archiwalnych, wiernie odtwarzając klimat tamtych czasów. Akcja komiksu rozgrywa się w dwóch „wymiarach” czasowych. Pierwszy to lata 1914–1918, ze szczególnym uwzględnieniem 05.11. i 12.11.1918 r. w Łodzi. Drugi to czasy obecne, czyli rok 2018. W tych dwóch przestrzeniach czasowych bohaterami jest para: 18-letni chłopak i 17-letnia dziewczyna. Historie te przeplatają się i jednocześnie uzupełniają poprzez swoje podobieństwa. Jest to historia rodzinna, historia pokoleń.

W części poświęconej okresowi 1914–1918 chłopak i dziewczyna są świadkami wydarzeń z listopada 1918 r. Bezpośrednio biorą w nich udział. Stykają się z ludźmi, którzy faktycznie zapisali się na kartach historii Łodzi tamtych lat, wciągając w wir wydarzeń. Są świadkami przygotowania do „powstania”. Ocierają się o śmierć, widzą, jak giną ich koledzy. Dziewczyna jest fotografem

wiedział Dominik Trojak z Muzeum im. Leokadii Marciniak w Gałkowie Dużym. Jak na rajd z okazji setnej rocznicy odzyskania niepodległości przystało, nie mogło zabraknąć akcentu związanego z rokiem 1918. Wizytę w Dmosinie rozpoczęliśmy od złożenia wiązanki kwiatów pod pomnikiem upamiętniającym odrodzenie Rzeczypospolitej po 123 latach niewoli. W broszurce dla uczestników rajdu zamieszczono historię burzliwych losów obelisku.

Drugim akordem wizyty w Dmosinie było zapalenie znicza na kwaterze żołnierzy Wojska Polskiego z września 1939 r. Uczestnicy dowiedzieli się też, do jakich jednostek należeli oraz w jakich okolicznościach polegli pochowani tam żołnierze, który wysokiej rangi oficer komendy głównej ZWZ przekraczał w grudniu 1941 r. przebiegającą niedaleko granic i jak to później opisał oraz dlaczego w latach 1945–1947 Dmosin stał się bastionem zbrojnego podziemia niepodległościowego.

Szczególne podziękowania składamy Stowarzyszeniu Historycznemu „Pułk 37” za przygotowanie fantastycznej wystawy eksponatów z kampanii wrześniowej oraz lądowania komandosów Sosabowskiego w Arnheim.



amatorem. Jej odnalezienie w Archiwum Państwowym w Łodzi zdjęcia stają się świadectwem tamtych dni.

W części poświęconej czasom współczesnym również chłopak i dziewczyna poznają się i poprzez splot różnorodnych wydarzeń zainteresują się wydarzeniem sprzed 100 lat.

Wspólnym elementem wiążącym te dwie „przestrzenie czasowe” jest zdjęcie, które staje się przyczynkiem do przeprowadzenia „śledztwa archiwalnego”.

Komiks miał swoją premierę na 29. Międzynarodowym Festiwalu Komiksu i Gier we wrześniu br.

Każda z łódzkich szkół i bibliotek powinna otrzymać po 2 egzemplarze a dla chętnych jest on do nabycia w siedzibie Archiwum.

✂ Bartosz Górecki

